Nr. 145. Lwów — Czwartek dnia 25 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 8 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" (tj. o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. W Niemczech [illegible] W innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Wiadomości, wiersz petitowy albo jego miejsce 40 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9

Dziś: św. Prospera | Jutro: św. Jana i Piotra | Akifiny | Elyseja Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 6 | Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 52 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

[illegible]

Przegląd polityczny.

Lwów 24 czerwca.

Ogłaszając przekład niemieckiej książki Koźmiana: „Rzecz o roku 1863", dokonany przez dra Landaua, *Neues Wiener Tagblatt* przedstawia we wstępnym artykule położenie Polaków w Rosyi i zestawia zakaz tego dzieła w państwie carów z koronacyą, która, jak mówi, mogła się była stać punktem wyjścia dla polepszenia ogólnych stosunków. „Krótkowidząca polityka — dodaje organ wiedeński — żyje tylko dniem dzisiejszym. Jedni nie chcą o jutrze myśleć, drudzy o niem wiedzieć. Dla tego „Rzecz o roku 1863" została w Rosyi skonfiskowaną, a zwalczają ją sentymentalni politycy polscy. Przecież nie może to osłabić wartości i prawdy konkluzyi dzieła. Za pomocą udatnego przekładu niemieckiego stało się ono przystępnem dla publiczności europejskiej i świadczy w obec niej, jak poważna część narodu zapatruje się na rok 1863-ci i swoją przyszłość".

W sposobie omawiania stosunków polskich następuje od pewnego czasu godna uwagi zmiana w rosyjskich dziennikach. Przedtem one rozważały tę sprawę teoretycznie, stawiając po kolei takie pytania: kto pierwszy powinien dążyć do zmiany stosunków i jak ma to uczynić? czy zgoda jest możliwa i czy dla Rosyi będzie korzystna? i t. d. Naturalnie, że takie zagadnienia można rozwiązywać i tak i owak, a żadnej stąd praktycznej korzyści niepodobna się było spodziewać; owszem, jątrzenie starych ran musiało wywołać nowe rozgoryczenie [illegible] ogólnikowe stawianie kwestyi zmuszało do obracania się w granicach frazesów, branych z tej lub owej dziedziny zapatrywań: kto stawał na gruncie tak zwanej „racyi stanu", ten z danych przeszłości wyciągał inne wnioski, aniżeli ten, kto stał na gruncie zasad chrześcijańskich. Słowem, z długiej dyskusyi był tylko ten pożytek, że wyraźnie się zaznaczyły dwa obozy w prasie rosyjskiej: obóz potępiający [illegible] i obóz przeciwny. Następnie narzucono trafną zmianę metody: [illegible] teoretycznych rozważań, zaczęto notować fakty, które przemawiają dosadniej od wszelkich rozumowań i biją po prostu jak maczugą, a wówczas ów drugi obóz [illegible] brak rozwagi i rozsądnego patryotyzmu. Czytelnicy nasi sami [illegible].

Na czele obozu potępiającego [illegible] *Petersburskie Wiedomości*, po stronie przeciwnej idą w pierwszym szeregu *Mosk. Wied.* i *Nowoje Wremia*, a cała reszta prasy [illegible] ks. Uchtomskiego [illegible] w jej głównych organach. Notując odtąd przebieg tej walki, podawaliśmy zawsze jednocześnie głosy stron obu; tak samo uczynimy i teraz.

Pet. Wied. pierwsze wystąpiły przeciw niszczeniu krzyżów na Litwie i wywołały znany ukaz, zakazujący tępić te godła; następnie opublikowały samowolę administracyi, która w Królestwie Polskiem wbrew woli monarszej zniosła wykłady literatury i języka polskiego; wreszcie teraz ogłosiły następujące pismo włościan wsi Niedźwiedzice w powiecie słuckim, w gubernii mińskiej: „Dnia 20 listopada roku przeszłego, sprawnik (naczelnik powiatu) i urzędnik gubernialny dla spraw włościańskich wezwali nas do złożenia wiernopoddańczej przysięgi, my zaś, rozumiejąc jej doniosłość, chcieliśmy ją złożyć w kościele katolickim, w obecności naszego księdza, ponieważ urodziliśmy się katolikami i byliśmy ochrzczeni podług obrządku rzymsko-katolickiego. Lecz na nasze nieszczęście ci panowie urzędnicy wzięli nam za złe nasze życzenie i spisali protokół, jakobyśmy się uchylili od przysięgi. Myśmy, broń Boże, tego nie czynili, jeno pragniemy przysięgę w ręce księdza katolickiego, jak tego wymaga wiara, w której dziadowie nasi, ojcowie i my sami, żeśmy się urodzili, i aby przysięga była święcie wykonana. I teraz jesteśmy gotowi z ochotą i szczerą myślą złożyć świętą przysięgę, pozostać wiernymi do grobu poddanymi; i nie poczuwamy się do żadnej winy, pragniemy jedynie, aby nie naruszano naszego sumienia. [illegible] chłopów naszych! Około 4 tysięcy dusz cierpi od 1864 roku [illegible] religijnej. Dotąd dzieci nasze nieochrzczone, [illegible] Młodzież nasza idzie do służby wojskowej nieochrzczona, a my sami płacimy wszelkie kary, ponieważ każą nam być prawosławnymi, chociaż jesteśmy katolikami". Do tego listu dodały *Pet. Wied.* następujące słowa: „Komu na tem zależy, aby tak nękano biednych ludzi? Kiedy w walce z innemi wyznaniami duchowieństwo katolickie chwyta się środków niedozwolonych w państwie, natenczas prasa nasza nie zaniedbuje wystąpić ostro. Tembardziej jest jej obowiązkiem nie milczeć o faktach tak strasznie smutnych, jak wyżej przytoczony".

Nowoje Wremia dało na to krótką odpowiedź: „Część naszej prasy, mówiąc o polskich stosunkach, zajmuje stanowisko błędne. Widząc to, niepoprawny sangwinik Polak przejmie się jakiemiś nadziejami. Naturalnie, okażą się one złudnemi i w rezultacie będzie jeszcze jedno rozczarowanie". *Mosk. Wied.* aż w dwóch artykułach wystąpiło przeciw „błędnemu stanowisku" owej części prasy rosyjskiej. W pierwszym pisze: „Bardzo słusznie! Nie trzeba milczeć o faktach nietolerancyi, ale cóż to za fakt podały *Pet. Wied.*? Oto kilku chłopów napisało list ze skargami niesprawdzonemi i nieokreślonemi. Gdyby to nawet było prawdą, czyż można mówić, iż istnieje w ogóle nietolerancya? Tak postępując, możemy wpaść z deszczu pod rynnę i rozdmuchać religijną walkę". W drugim, już długim artykule moskiewski organ pisze: „Rosyanie są wielkoduszni. Gdy im się mówi, że Polacy siedzą cicho i chcą tylko spokojnie modlić się po swojemu do Boga, a rządu słuchać, ich zaś gnębią, rozdrażniają i czynią wrogami państwa, to Rosyanie zaraz stają po stronie skrzywdzonych. Ostrożnie panowie publicyści! Jesteście jednostronni, weszliście na fałszywą drogę, potępiacie środki administracyjne, zapominając, że słuchają was czytelnicy, którzy nie mają czasu sądzić samodzielnie. Waszym obowiązkiem służyć wyłącznie dobru Rosyi, a więc nie krytykować, lecz wspierać tych, których powołano do działania na korzyść państwa. Waszem rozczuleniem się okażecie Rosyi niedźwiedzią przysługę, bo jeśli do ognia niewygasających marzeń polskich dolejecie oliwy, kto będzie winien? Zrosyanizowanie Polaków nie może być sprawą tylko rządu. Musi mu pomagać całe społeczeństwo, wszyscy w niem — i ci, co pracują w kraju, podlegającym zrosyanizowaniu, i ci także, którzy mieszkają w całej Rosyi. O tem powinna pisać prasa, to przypominać ustawicznie. Katolik — to Polak, prawosławny — to Rosyanin; o tem trzeba pamiętać, jak również o tem, że pod silną opieką austryackiego orła Polacy jawnie głoszą pretensye do dzielnicy, należącej do nas, układają plany wojny z Rosyą, prowadzą sprytną agitacyę przeciw naszemu rządowi, a w potrzebie umieją wdziać owczą skórę, aby rozczulić naszych krótkowidzów. Wy, panowie publicyści, podający rękę Polakom, dajecie wrogom oręż przeciw Rosyi, rozszerzacie drogę przed naszem nieszczęściem. Bóg da, że piorun w nas nie uderzy, ale wy robicie wszystko, aby burzę sprowadzić!"

Tyle wielkich jęków jedynie z tego powodu, że uczciwy dziennik stanął w obronie chłopów, którym gwałtem każą być prawosławnymi! Tyle kłamstw o austryackim orle, który osłania polskie plany przeciw Rosyi, wojenne przygotowania, agitacye antirządowe, zaborcze zamiary! „Rosyanie są wielkoduszni!" — głoszą *Mosk. Wied.*, a czem-że jest to pismo, tak niewyczerpane, niewybredne w zmyśleniach i tak niechrześcijańskie w uczuciach?

Skutki znanej przemowy ks. Ludwika bawarskiego na bankiecie Niemców moskiewskich dotąd jeszcze trwają, wywołując bójki między Prusakami a Bawarami. Powstało takie rozdrażnienie, wywołane niepotrzebną gadaniną dziennikarską, że w Bawaryi postanowiono urządzić owacye księciu, gdy wróci do kraju. Na całej drodze od granicy austryackiej do Monachium zamierzono witać go demonstracyjnie. Z tego powodu regent bawarski polecił księciu przebyć pewien czas na Węgrzech, w dobrach, które on tam posiada, jednocześnie zaś urzędowy bawarski organ wystąpił z komunikatem, w którym powiedziano, że „pod pozorem przywiązania do rodziny królewskiej prowadzona jest agitacya wroga jedności niemieckiego narodu. Książę-regent odczuwa to boleśnie, sam ks. Ludwik jest bardzo przykro dotknięty i z oburzeniem odzywa się o nieprzyjaciołach cesarstwa, nadużywających jego osoby w sposób karygodny". Ten komunikat nie sprowadził uspokojenia, owszem, w kawiarniach i piwiarniach zaczęły się jeszcze żwawsze utarczki między partykularzystami a zwolennikami najściślejszego zjednoczenia, zwanymi krótko „Prusakami". Zamącenie w południowych Niemczech doszło do takiego stopnia, że poruszono tę kwestyę w parlamencie, ale tak nieszczęśnie, że podrażnienie jeszcze się wzmogło. Mianowicie dukter pruski hr. Limburg-Stirum zarzucił kanclerzowi, że jako Bawar pobłaża swym rodakom, jest im dobrym wujaszkiem ze szkodą dla cesarstwa, powinien zaś [illegible]. Te słowa strasznie oburzyły Bawarów, którzy krzyknęli, że nie są zawojowani przez Prusaków i nie mogą być ani ostro, ani łagodnie tłumieni przez berlińskich panów. Wrzawa zrobiła się nadzwyczajna. Ktoś w Monachium wydał obrazek przedstawiający ks. Ludwika jako Michała Archanioła, a Prusaka jako smoka, ziejącego ogniem. W okamgnieniu rozkupiono trzy wydania tego obrazka. — Tak odsłoniła się w całej pełni rana na ciele zjednoczonych Niemiec — głęboka żądza separacyjna, ożywiająca już nie politykę, ale już południowo-niemiecki. Teraz rozdmuchała tę żądzę gadanina dzienników.

Agliardi. — Reforma podatkowa. — Manewr.

Piszą nam z Wiednia, 23 czerwca:

Mianowanemu wczoraj przez Ojca Św. kardynałem nuncyuszowi Agliardemu Cesarz w sobotę w kaplicy zamkowej włoży na głowę biret. W ciągu blisko 60-letniego swego panowania Cesarz Franciszek Józef obrządku włożenia biretu dokonał względem 25 kardynałów, mianowicie zaś względem 5-ciu nuncyuszów. Każdy nuncyusz u jednego z większych dworów po kilku latach otrzymuje purpurę. Arcybiskup Agliardi wskutek dramatycznych zajść otrzymał ją wcześniej od swych poprzedników. Cesarzowi bowiem wręczył swe listy uwierzytelniające 17 czerwca r. 1893, a już w r. z., a więc przed upływem drugiego roku swego pobytu w Wiedniu był dezygnowany na kardynała. Zajścia, które przyśpieszyły odznaczenie nuncyusza, są powszechnie znane. Dnia 1 maja r. 1895 odpowiadając na interpelacyę, prezes gabinetu węgierskiego baron Banffy w sejmie wyraził ubolewanie, że ks. Agliardi podczas swego pobytu na Węgrzech zbliżył się zanadto do opozycyi katolickiej (przeciwko projektom kościelno-politycznym). Mowa ta wywołała ogromne wrażenie. W dalszym ciągu gorszącej sprawy 6 maja baron Banffy odczytał list hr. Kalnokiego, oskarżający nuncyusza o brak taktu. Dnia 16 maja hr. Kalnoky otrzymał żądaną dymisyę. Pominąwszy inne względy, które sprowadziły zmianę ministra spraw zagranicznych, dymisya Kalnokiego była satysfakcyą dla Stolicy Apostolskiej. Z drugiej strony po takich w dziejach austryackich rzadkich, wyjątkowych zajściach, stanowisko ks. Agliardego w Wiedniu stawało się przykrem. Dłuższe jednak prowizoryum w pożądany sposób zatarło przykre wrażenie przeszłorocznych wypadków. Nuncyusz starał się osobiście ile możności złagodzić zatarg, po stronie dworu i nowego ministra spraw zagranicznych w tej mierze natrafił na najprzyjaźniejsze usposobienie, tak, że teraz opuszcza Wiedeń w zupełnej harmonii z dworem cesarskim. Jego następca arcybiskup Taliani, b. audytor nuncyatur w Monachium i Paryżu, od 13 lat przebywał w Rzymie jako *uditore della rota*, liczy lat 58 i słynie z wielkiego taktu.

Komisya podatkowa Izby Panów postanowiła wczoraj przystąpić natychmiast do załatwienia uchwalonej przez Izbę poselską reformy podatkowej. Komisya zamierza podobno usunąć przepis nowej ustawy podatkowej, według którego przez dwa tygodnie deklaracye dochodu osobistego mają być podawane do publicznej wiadomości. Przepis ten otwiera szerokie pole wszelkim szykanom, zawiści, denuncyacyi itd. Jeżeli wogóle drakońskie przepisy nowej ustawy, dotyczące deklaracyi dochodu osobistego, żony, dzieci itd., na przyszłość wielce utrudnią życie, to przynajmniej należałoby poprzestać na zadowoleniu ciekawości władz podatkowych, a nie dostarczać bez koniecznej potrzeby materyału zawistnym sąsiadom lub konkurentom. Przepis ten projektu, uchwalonego przez Izbę poselską, odsłania potężne [illegible] prądów socyalistyczno-niwelacyjnych, którym niedawno temu oparł się nawet bardzo demokratyczny francuski parlament, a którym nie śmiała oprzeć się stanowczo austryacka Izba poselska. Jeżeli Izba Panów, mniej zależna od chwilowych prądów „popularnych", usunie ten drażliwy przepis, ustawa podatkowa wiele na tem skorzysta. Zapewne minister skarbu łatwo się zgodzi na taką poprawkę, a także Izba poselska nie odrzuci propozycyi Izby Panów. Komisya tej Izby poprzestanie na teraz na wygotowaniu referatu, który dopiero w jesieni stanie na porządku dziennym pełnej Izby.

Dzienniki czeskie uroczyście podnoszą rzekomo budapeszteńską korespondencyę radykalnej *Frankfurter Zeitung* o możliwem porozumieniu się Młodoczechów z Węgrami. Po za kołami młodoczeskiemi nikt nie zwraca uwagi na ten najnowszy manewr, dokonany za pomocą stojącej od dawna w służbie młodoczeskiej *Frankfurter Zeitung*. Rzekomy budapeszteński korespondent wymienionego dziennika, (zasiadający prawdopodobnie w redakcyi tutejszego dziennika *Zeit*) porusza kwestyę ugody pomiędzy Młodoczechami a Węgrami na podstawie uznania przez tychże tak zwanego historycznego prawa Czech, za co — Młodoczesi mogliby głosować za odnowieniem ugody handlowej. Oto najnowsze młodoczeskie, jak powiada dr. Rieger, „Techtel mechtel". Czy który z dzienników węgierskich raczy odpowiedzieć na te skomplikowane propozycye, którym *Narodni Listy* wczoraj poświęciły sążnisty artykuł wstępny? Wątpię. W każdym razie mowy, wygłaszane w stolicy węgierskiej przez p. Kramarza, były dziwacznym wstępem do tej najnowszej ewolucyi młodoczeskiej. A potem, cóż na to powiedzą podburzani ciągle z Pragi przeciwko Madziarom Słowacy, Rumunowie etc.?

List do Redakcyi.

(W sprawie regulacyi płac urzędniczych).

Ze względu na to, że kwestya regulacyi pensyi urzędników państwowych wciąż jeszcze jest w zawieszeniu, chciałbym i ja wypowiedzieć o niej kilka przedmiotowych uwag, a miłoby mi było, gdyby moje treściwe przedstawienie tej kwestyi znalazło miejsce w Szanownem Piśmie i przyczyniło się do pomyślnego, a rychłego rozwiązania tej kwestyi. Ograniczymy się jednak tylko na rangach niższych — do złotego kołnierza, bo u rang wyższych nie występuje nigdy tak rażąco różnica między pracą a jej wynagrodzeniem i potrzebami.

Jestto pewnikiem, że państwo nie wynagradza pracy żadnego urzędnika w tej mierze, jak na to zasługuje, a pensya urzędnicza nie stoi w odpowiedniej proporcyi ani do kapitału jaki urzędnik choćby nawet najniższy przedstawia, ani do pracy, jakiej państwo od niego żąda. Jeżeli wychowanie urzędnika dla państwa ogromnych wymaga kapitałów i własnej blisko 20-letniej pracy urzędnika — to pensya nawet IX rangi nie stanowi nawet 2% od włożonego kapitału*) i odbytych studyów — i jest bardzo lichem wynagrodzeniem za pracę w urzędzie. — Dobra rola niesie 10—15% rocznie**) — a przecież człowiek wykształcony winien dorównać conajmniej roli średniej jakości. — Dziś urzędnik może być porównany pod względem dochodów, które pobiera do kiepskiej skalistej roli, z której podatki trzeba opłacać z posagu żony lub z pożyczek, — a konto przyszłego awansu. Żądać, aby rola urzędnicza pod ciężkim pługiem pracy urzędnika wydała plon stokrotny, byłoby śmieszną utopią — powinna jednak bezwarunkowo dać urzędnikowi każdemu średni dobrobyt, t. z. sposób do życia, odpowiadającego godności stanu — a powiedzmy wyraźnie godności państwa. — Dzisiejszy urzędnik nie różni się w niczem materyalnie, a powoli zaczyna się nie różnić i moralnie i społecznie w swych aspiracyach, od proletaryatu klas pracujących.

Dzisiejszy niższy urzędnik — bez rozporządzeń hr. Kielmansegga i przyszłej drakońskiej dyscyplinarnej ustawy — nie myśli niemal o niczem, bo nie ma o czem i przy czem, i powtarza sobie przed spoczynkiem lub po nieprzespanej nocy słowa Pisma św.: „Dosyć ma dzień na swej nędzy" — a więcej jeszcze — noc! Gdy go w takiej chwili zastaną wybory gminne, do Sejmu lub Rady państwa — odda głos wedle „winku" lub wiedziony instynktownie rzuci ten głos na szalę przeciwną, choć żadnego z kandydatów ani zna, ani widział, ani słyszał i dawno już zeszedł z wyżyn polityki i politykowania, a porzuciwszy te różne t. zw. niepotrzebne „krytyki", schodzi na coraz niższe niziny społeczne. Przy szablonowej, choć inteligentnej pracy, nie mając ani otwartej, ani swobodnej drogi i środków do szerszego społecznego życia, sztywnieje, przy troskach obojętnieje i stacza się powoli w tę przepaść codziennych nawyczek i pragnień, na które starczy pożyczony grosik;

*) Przypisek Redakcyi. Autor naszem zdaniem cokolwiek fantastycznie przeprowadza ten rachunek. Gdyby pensya 1200 zł. reprezentowała tylko 2% włożonego kapitału, w takim razie kapitał ten wynosiłby 60.000 zł. Tyle atoli nie kosztuje wykształcenie młodego człowieka do karyery urzędniczej. Przypuśćmy bowiem, że dopiero w 24 roku życia jest urzędnik w stanie zarabiać na siebie, i że utrzymanie i wykształcenie jednostki od 1 do 24 roku życia kosztuje przeciętnie 300 złr. rocznie, w takim razie kapitał włożony przedstawiłby tylko sumę 7200 zł.)

**) I z tem twierdzeniem autora trudno się zgodzić, rola niesie dziś bowiem nie więcej jak 4% a w wyjątkowych chyba razach 5 do 6%.

---

59)

MARZYCIEL
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Więc po co się żenił z kobietą, którą gruchocze w rękach, do kucia młotem przyzwyczajonych?

— Po co ona szła za niego?

— Błędne koło. Los tworzący położenia bez wyjścia.

— Czy w podobnem nie znajdzie się pani z powodu swej szlachetnej interwencyi w sprawie mojej?

— Wcale nie. Lerczewski będzie milczał z pewnością, Julka wie co o tem myśleć, zresztą będąc wolną, mam prawo kochać kogo mi się podoba!

— Bo jabym był w rozpaczy, gdyby...

— Niech pan od razu zrezygnuje z rozpaczy. Byłaby ona zupełnie zbyteczna! Bierzmy rzeczy po prostu. Ja o pozory nie dbam, a w gruncie przecie nic nie ma i nigdy nic nie będzie.

Dobry humor Wandy i jej spokój pełen swobody, zdjęły Tolskiemu kamień z serca. Poprowadziła go do czworaków, prosząc o radę dla niemłodej kobiety z nieuleczalną chorobą, którą już miał w swojej kuracyi.

— Żeby choć można było małą ulgę jej przynieść!

Wziął pudełko, które go nigdy nie opuszczało, a w którem miał instrumenta i środki w nagłych razach potrzebne. Po zastrzyknięciu morfiny, jęki kobiety ustały. Dziękowała Tolskiemu ze łzami w oczach.

— Czy pan jest zadowolony, że pan mógł przynieść jej ulgę i chwilę wytchnienia w cierpieniu?

— Bardzo. Nie wyleczę się nigdy z głupiego uczucia radości na widok pomyślnych skutków mojej kuracyi, czy choćby umniejszonych mąk chorego.

— A jednak nie nazywa pan tego wspaniałomyślnym postępkiem ze swej strony. Ja nie uczyniłam nic innego dla pani Teresy. Oszczędziłam jej cierpienia, nic więcej!

Nie zaprzeczał, ani się starał wykazać różnicy pobudek, uczuł tylko, że z dawnej jego niechęci dla Wandy, nie zostało ani śladu. Z uśmiechem patrzał na piękną dziewczynę broniącą się z taką prostotą od uczuć i słów wdzięczności z jego strony. Był teraz gotów przyznać pani Boreckiej, że to był feniks między pannami. Poczuł się tak uspokojonym wewnętrznie, że bez skrzywienia uczynił dla ojca Wandy poświęcenie z wieczora swego.

Pan Piławski zaciągnął go do winta. Właśnie jeden z jego towarzyszów gry był wyjechał i Tolski znajdował się w samą porę jako zastępca. Z wyrozumiałością wysłuchał teoryi pana Piławskiego o obowiązkach lekarza.

— Lekarz musi koniecznie grać w karty — mówił pan Piławski — mianowicie lekarz na prowincyi. To powinnoby należeć do obowiązków, na które przysięga. Gdy mi powiedziano, że w Błociszewie osiedlił się młody lekarz, pierwsza rzecz, o którą zapytałem, była: czy gra w karty. Ci, co mają do czynienia z szerszą publicznością, z rozmaitymi ludźmi, powinni uważać grę za jedno z ułatwień w praktyce swojej. Mieliśmy tu w Molinówce dyrektora cukrowni, który po prostu nie znał kart! Niech sobie pan wystawi człowieka, który z obowiązku miał do czynienia z właścicielami i dzierżawcami całej naszej okolicy, niemającego w domu ani jednego zielonego stolika! No, przyzna pan, że to było w wysokim stopniu nietaktowne! Ja po prostu dla tego nie sadziłem buraków! Żadnych z nim nie chciałem mieć stosunków! Co to jest, żeby, będąc dyrektorem, potrzebując jednać sobie plantatorów, urządzać im jakieś demonstracye!... stoliki do kart kasować!... Rozumie pan, że to było nie do wytrzymania!

— O, rozumiem! Panna Wanda dała mi dziś właśnie lekcyę rozumienia bliźnich motloch.

— Jak dyrektora fabryki, tak lekarza nie grającego w karty nie pojmuję. Przyjeżdża on naprzykład do chorego i musi czekać przy nim na skutek lekarstwa... czasem siedzieć noc całą... Co on ma w takim razie robić z otaczającymi i co otaczający mają z nim robić? Grają w karty i to ich uwalnia od rozmowy, od uciążliwego oczekiwania... to skraca czas... Ja całe tyfus mojej żony przebyłem grając z lekarzami. Bywało ich tu po trzech a wszyscy zapaleni do winta!

— Idealni lekarze! — rzekł Tolski.

— Doskonali ludzie, mówię panu! Tyfus żony przeszedł mi jak mgnienie oka!

— I ten idyota jest ojcem takiej dzielnej dziewczyny! — myślał Tolski.

Gdy się nareszcie, późno w nocy, uwolnił od kart i rozmowy o różnych wintowych kombinacyach, odetchnął lekko świeżem, chłodnem powietrzem, które go otoczyło. Ruch jednostajny podróży uspasabiał go zawsze do żywszej, umysłowej czynności. Nigdy tak łatwo nie myślał, nie marzył, jak jadąc. Zapominał wtedy o upływającym czasie, toczące się koła dawały mu złudzenie, że on sam bezczynnym nie jest, odsuwały od niego wyrzut spędzanych na próżnowaniu godzin i pozwalały na nierozrywanie się wątku myśli.

Dzień ubiegły dostarczał tematu do rozmyślań. Odwiedziny Lerczewskiego, jego szczere, otwarte uwagi, pamięć Tolskiego powtarzała wyraźnie. Tak, to czego pragnął, o czem marzył, to była zabawa z ogniem. Wchodził pomiędzy rodzinę źle wprawdzie dobraną, ale żyjącą dotąd bez skandalicznych wypadków i chciał... Co właściwie chciał uczynić? Pragnął miłości Teresy? I cóż dalej? Oboje byli ubodzy i nawet o rozwodzie myśleć nie mogli. Otrzymanie go kosztuje dużo pieniędzy... Czy wreszcie Teresa zgodziłaby się porzucić dziecko i obowiązki swoje? Czuł, że wyobrażenia religijne i moralne w jakich była wychowana, nie pozwoliłyby jej na opuszczenie domu mężowskiego i pójście za miłością swoją, nie oglądając się na nic. Jakaż więc była przyszłość uczucia, któremu pozwolił rozwielmożnić się w sercu swojem? I ten Lerczewski... Był ostry, gburowaty, despotyczny, ale można go było w istocie żałować jak owego parobka z opowiadania Wandy, którego wieprzak zdychał z głodu podczas gdy jego żona w rękawiczkach i pod parasolką, zbierała fiołki. Po co było, do trudów i męki tego żywota, dodawać jeszcze hańbę i ból? Czy nie byłoby lepiej uciec z Błociszewa, wrócić do Warszawy? Ludowe ideały go zawiodły, dziennikarstwo wydawało mu się wielką blagą... Pozostawała wszakże nauka. Sucha, beznamiętna nauka, obiecująca na polu medycyny tyle jeszcze odkryć! Wyniesie się z Błociszewa, zakopie się w nauce, odda się badaniu mikrobów i bakteryj i to mu zastąpi ideały i miłość kobiety. Ożeni się może z jaką zdrową, czerwoną dziewką, która domowe gospodarstwo prowadzić mu będzie, da mu dzieci czerstwe i silne i żadnej moralnej z nim spójni wymagać nie będzie. W błociszewską okolicę rzucił kilka miesięcy swego życia, część może najlepszą serca... Niewiele zrobił tu dobrego, ale mu uciekać było trzeba, nim się jego bytność zaznaczy nieszczęściem całej jednej rodziny. Wzdychał do miłości Teresy... Czy raczej nie należało mu pragnąć by jej został na zawsze obojętnym?

Myśli jego krążyły ciągle około jednego przedmiotu. Chwilami był pewien, że powziął już niezłomne postanowienie, to znowu nie czuł w sobie dość odwagi na czyn stanowczy, na opuszczenie Teresy. Co, oderwać się od niej, nie dowiedzieć się nigdy jakie miała dla niego uczucia, nie zobaczyć jej więcej?... oczom swoim odjąć radość spojrzenia na nią czasem? A może to, że czuła obok siebie przyjaciela wspomagało ją i pocieszało w trudnem życiu jakie wiodła? Jakże ją było zostawić samą na pastwę despotyzmu męża i złośliwości Julki? Trzeba było dobrze się namyślić, odłożyć ostateczne postanowienie na później... Może jutro znajdzie się odwaga... może przyjdzie myśl szczęśliwsza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lgnie do bióra coraz więcej, nie wychodziłby niemal z biórа, bo i surdut niecały i już na piwko brakuje.

Oto obraz tęgiego białego murzyna, który zadowolni się nawet każdą pensyą, byle mógł nosić „przymusowo z chęcią" mundur urzędnika.

Ten stan ani chwili trwać nie powinien i nie może, a przyczyna jego leży w pierwszym rzędzie w złym, opartym na pożyczkach, bycie prawie wszystkich urzędników. Nie jest to oznaką życia nad stan, nad rangę! To nie jest znakiem choroby jakiejś społecznej urzędniczego stanu, wywołanej czy to ambicyą, czy urojonemi potrzebami. Stan ten to dowód niezbity, że pensya urzędnicza dziś nie stoi nietylko w żadnej proporcyi do włożonego kapitału i ciągłej pracy urzędnika, ale nie odpowiada wcale koniecznym potrzebom nawet wyżywienia urzędnika! Jeśli ludzie za młodych lat dla wyższych celów blisko 20 lat pracujący, osiadłszy w biurze i przy stoliku służbowym wyrzekają się ogólnie wszystkiego, zapominają o potrzebach moralnych i zacierają w sobie ślady dawnych ambicyi i aspiracyi to niezbity dowód, że państwo (tem bardziej, że to jego pracownicy) powinno im przyjść natychmiast z dostateczną pomocą. Kondykta, prócz pożyczek prywatnych zaciąganych z dnia na dzień, liczą się na miliony, a spłaty tych długów wynoszą najmniej $^1/_3$ pobieranych pensyi, — zaś sam procent od tych pożyczek wynosi najmniej 15%! Kto te miliony kiedy i czem zapłaci?

Niższy stan urzędniczy nie jest bliskim bankructwa, ale żyje w ustawicznem bankructwie: od pożyczki do pożyczki; jak Niemiec mówi: „von Unfall zu Unfall!" Oto jest stan urzędniczego proletaryatu; przejdźmy do szczegółów, a te nam w zupełności rzecz całą wyjaśnią.

Urzędnicza pensya w 3 najniższych rangach wynosi we Lwowie 780, 1140 i 1400 zł., a z dodatkiem t. zw. drożyźnianym mniej więcej 100 zł. więcej w każdej randze. Weźmy dalej pod szczegółowy rozbiór dochody i rozchody, czyli potrzeby urzędnika n. p. X rangi, mającego około 14 lat służby w urzędzie, żonę i troje dzieci w wieku od lat 6—12, no i pensyę około 1200 zł., tj. 100 zł. miesięcznie. Wyrachujmy na co ta pensya wystarcza, a na co bezwarunkowo nie wystarcza, jakkolwiek wystarczać powinna, niech sobie resztę czuły czytelnik w duszy swej dośpiewa, a przekona się, że przy takiej pensyi urzędnik państwowy bardzo cienko śpiewać musi i śpiewa! — póki mu głosu stanie.

Rachunek krótki: mieszkanie z dwóch pokoi i kuchni 20 zlr.; wikt trojga osób dorosłych (sługi) i 3-ga dzieci po 10 i 5 zlr. (przyznasz czytelniku, że skromnie bardzo) 45 zlr., usługa 5 zlr., opał 15 zlr. (trzy ogniska)*), światło 3 zlr., pranie 2 zlr. a 10 zlr. na tytoń, podatek i stempel od pensyi, czasem teatr itp. czyli razem 20 + 45 + 5 + 15 + 3 + 2 + 10 = 100 wyraźnie sto złotych reńskich austr. wal! Brakuje tylko na ubranie! no i chorować nie wolno, co pewnie zresztą przyszła ustawa dyscyplinarna stanowczo zakaże, ze względu na zbyteczne i zbytkowne w takich nieprzewidzianych wypadkach — wydatki. A jeżeli odjąwszy od ust sobie i dzieciom urzędnik dokaże cudu oszczędności i — bez długu — ubierze według godności rangi siebie w mundur, a żonę i dzieci w przyzwoite t. zw. tualety, — to jednak nie może posuwać tej oszczędności aż do codziennego przymierania głodem, aby za to i swych synów kształcił na „panów urzędników" i swoje aniołki żeńskie przysposabiał do parlowania z przyszłymi praktykantami do proletaryatu urzędniczego.

Nie masz może już cierpliwości czytelniku łaskawy, więc żegnam cię, bo chcę ci zostawić czas do marzenia o złotej nędzy — i złotych obietnicach jej poprawy. Vale! A postaraj się — rozpamiętawszy rzecz należycie — jeśli masz wpływy i cieszysz się względa i ster decydujących, aby najniższa pensya, t. j. urzędnika XI rangi wynosiła lichych 100 zlr. miesięcznie, bo inaczej nawet procentów od długów nie będzie czem opłacić.

C. k. urzędnik.

*) Pozycya zdaniem naszem cokolwiek wygórowana. Opał takiego mieszkania w zimowych tylko miesiącach kosztować może około 10 zlr., zaś w letnich kosztuje najwyżej 3 do 4 zlr. miesięcznie.

Mały Fejleton.

Tępcie chrabąszcze!

W początku bieżącego dziesięciolecia rozkazał francuski minister rolnictwa przy wszystkich drogach na brzegach lasów, w publicznych ogrodach i innych przez publiczność zwiedzanych miejscowościach umieścić tablice z następującym wyraźnym napisem:

„Jeż żywi się myszami, ślimakami, pędrakami i w ogóle stworzeniami, wyrządzającemi rolnictwu znaczne szkody.

Nie zabijajcie jeża!

Ropucha pochłania co godzinę 20 do 30 owadów.

Nie zabijajcie ropuchy.

Kret zjada bezustannie pędraki, poczwarki, owady wszelkiego rodzaju, w jego żołądku nie znaleziono nigdy śladu roślin; więcej przynosi korzyści niż szkody.

Nie zabijajcie kreta!

Chrabąszcz i pędrak są śmiertelnymi wrogami rolnictwa. Chrabąszcz składa 60 do 100 jajek, z których się rozwijają najpierw pędraki a później chrabąszcze.

Tępcie chrabąszcze!

Owady różne wyrządzają w każdym departamencie szkody na kilka milionów franków. Jedynie ptaki skutecznie walczyć z niemi są w stanie i pochłaniając owady, najważniejszemi są sprzymierzeńcami rolnika.

Dzieci nie niszczcie gniazd ptaszków! Polowy płaci za każde 500 oddanych mu chrabąszczy 25 centymów".

Zanim jeszcze minister rolnictwa we Francyi wystosował powyższą, w wysokim stopniu pochwały godną i na czasie odezwę, poznano i w innych krajach ogromne szkody, jakie chrabąszcz rolnikowi, ogrodnikowi i leśnikowi wyrządzić jest w stanie. Już w roku 1864 wydała władza kantonu Aargau w Szwajcaryi rozporządzenie nietylko zachęcające, lecz nakazujące zbieranie chrabąszczyzny: 1) każdej w ogóle rodzinie posiadającej, czy nieposiadającej roli; 2) każdemu płacącemu podatek, choćby nie posiadał roli, ani własnego nie prowadził domu; 3) każdemu posiadaczowi roli podług ilości morgów. Stosunek ilości zbieranych chrabąszczy dla pojedynczych wyżej wymienionych kategoryi ludności był następujący: Każda rodzina zobowiązaną była oddawać dziennie 2 do 10 litrów (zależnie od mniejszej lub większej ilości tych owadów) chrabąszczy. Każdy płacący podatek 1 i jedną czwartą do 10 litrów, każdy posiadacz roli z hektara 3 i pół do 14 litrów.

Kto do piątego dnia od czasu gdy chrabąszcze fruwać zaczęły pozostał w tyle ze swoim udziałem, otrzymał napomnienie, — a jeśli do dnia ósmego nie pomagał zbierać tych owadów, wtenczas zbierano na jego koszt i płacić był zobowiązany za hektolitr chrabąszczy 7 do 14 franków.

Równocześnie zachęcał zarząd gminy do dobrowolnego zbierania, które wszędzie było dozwolone, z wyjątkiem ogrodów, zagajeń i podwórzy; za szkody jednakowoż wyrządzone podczas zbiorów odpowiadał zbieracz. Dobrowolni zbieracze otrzymywali nagrody za kwartę chrabąszczy w pierwszych sześciu dniach po rozpoczęciu fruwania 3 franki, w ostatnim tygodniu fruwania 2 i pół franka. Dozorców odbierających chrabąszcze ustanowiła gmina i płaciła im 1 i pół do 3 franków dziennie.

Dozorca zużyć mógł chrabąszcze na własną potrzebę; zobowiązany był jednakowoż do polewania ich wapnem i pokrycia ziemią; po zupełnem ich zgniciu używać ich mógł jako nawozu. Koszta tępienia chrabąszczy, jako też utrzymywania dozorców pokrywały składki właścicieli ziemi, gmin i państwa, oraz kary pieniężne.

Podobne rozporządzenia wydano co do zbierania pędraków za pługiem w lecie i jesieni. Każdy właściciel roli zobowiązany jest do zbierania pędraków, oraz pozwolić powinien zbieranie ich na swoich polach obcym ludziom.

Że powyższe postępowanie szwajcarskiego kantonu ze wszech miar było racyonalne, o tem świadczą następujące dane.

W latach 1862/3 poniosło siedm gmin w okolicy Duclweiler (powiat Saarbricken) wskutek zniszczenia kartofli przez pędraki szkody na 20.000 talarów, takąż sumę wynosiły szkody w innych płodach rolnych. W r. 1885 zniszczyli ci sami nieproszeni a żarłoczni goście groch w niektórych okolicach W Wyrtembergu groch i kartofle zupełnie, buraków 90, jęczmienia 50, owsa 30 procent. Specyalnie niebezpiecznym wrogiem jest pędrak dla plantacyi buraków. Sam niejednokrotnie obserwowałem tutaj dzieło zniszczenia tych poczwarek. Najpiękniejszy młody burak więdnie naraz. Po wyjęciu go z ziemi znajdujemy korzeń nadgryziony, a przerzuciwszy za pomocą ręki lub motyki znajdującą się pod nim ziemię, napotykamy spoczywającego tam pędraka.

W kantonie berneńskim, gdzie równie jak w Aargau obowiązkiem gmin jest zbieranie i tępienie chrabąszczy i pędraków, oddano według urzędowych sprawozdań w latach 1864 i 1865 84 739 wierteli szwajcarskich (około 22000 hektolitrów) chrabąszczy i 67 917 wierteli pędraków, za które zapłacono przeszło 100 000 fr. Chrabąszcze i pędraki przedstawiają tutaj nie mniej niż 2 miliardy i 156 milionów żarłocznych pysków, które przy dalszem nietamowanem rozmnażaniu się byłyby w stanie zniszczyć doszczętnie całe żniwo kraju.

Pewien właściciel w okolicy Halli (prow. Saska) kupił w roku 1860 w przeciągu trzech tygodni 1.300 hektolitrów chrabąszczy i zapłacił za nie 320 talarów; owady te w przeciągu poprzedzających trzech lat bez kwestyi spożyły do 50 milionów funtów żyjących roślin wszelkiego rodzaju, a mianowicie: buraków kminka, koniczyny i kartofli. W obec podobnych szkód człowiek nie może pozostać obojętnym, lecz powinien energicznie przyłożyć się do tępienia tych drobnych, lecz wielce niebezpiecznych wrogów.

Obok zbierania ich podczas chłodnych poranków majowych, kiedy chrabąszcze zaspane siedzą po drzewach i krzakach w ogrodzie i polu, najskuteczniejszym i najtańszym środkiem ich wytępienia jest hodowanie przyrodzonych wrogów tych owadów. Znaczna ilość dwu i czworonożnych mieszkańców pól naszych poluje na chrabąszcze i ich potomstwo: wrony, kawki, szpaki, wróble, kury, kaczki, nietoperze, lisy, borsuki, jeże, niektóre gatunki myszy, a przedewszystkiem krety są ich wrogami. Ale wiele z tych tępicieli owadów człowiek z rozmaitych powodów niszczy więcej niż potrzeba lub utrudnia im byt ich przez usuwanie wszelkich miejsc, gdzieby w danym razie bezpieczne znalazły schronienie. Co się tyczy kreta, to na polach i ogrodach jest on najskuteczniejszym tępicielem pędraków, na łąkach jakie zapewnia przez tępienie wrogów roślinności, równowagą się ze stratami, które powoduje wypychaniem kretowin, zanieczyszczających pokosy siana i utrudniających akuratne koszenie łąki.

Skuteczny środek tępienia chrabąszczy i pędraków podaje pewien ogrodnik z okolicy Hamburga, w tygodniku poświęconym ogrodnictwu i hodowli roślin (Wocheuschrift für Gärtnerei und Pflanzenkunde). Czytamy w powyższem piśmie co następuje: „Przed mniej więcej dziesięciu laty pędraki w ogrodach naszych ogromne wyrządzały szkody; całe klomby koniferów i rododendron w niszczały, również cierpiały znacznie zboża w polach. W celu usunięcia tej plagi, zdecydowaliśmy się do hodowli szpaków. Kazaliśmy więc poumieszczać na drzewach 100 pudełek drewnianych najzwyczajniejszej formy. Z wiosną wszystkie były już zamieszkane, a mieszkańcy zajmowali się od rana do wieczora polowaniem. Skoro chrabąszcz wydostaje się z ziemi lub zamierza się dopiero wydostać, szpak już jest pod ręką, troskliwie mu pomaga i ekspedyuje go następnie do swego żołądka; nieledwie przy każdym otworze, z którego wyszedł chrabąszcz, znaleźć można skrzydełka i inne niesmakujące szpakowi części tego owadu. Dostateczny dowód, że chrabąszcz ani chwili cieszyć się nie mógł ze swego żywota. Z tej przyczyny powiększyliśmy też liczbę gniazd, i mamy ich obecnie 200.

„Od czasu zaprowadzenia hodowli szpaków mieliśmy kilka lat obfitujących w chrabąszcze, ale szkód takich jak poprzednio nie zauważyliśmy ani razu, również ilość napotykanych przy głębokiej uprawie ziemi pędraków znacznie się zmniejszyła. Pożyteczny również jest dudek, który za pomocą swego długiego dzioba zręcznie wyciąga te owady z ziemi nie uszkadzając przytem sąsiednich roślin".

Francuski pewien ogrodnik używa przeciw pędrakom jako skutecznego środka uprawy roślin chwytających (ten sam środek poleca prof. Kühn w Hali do wytępienia niszczących buraki nematodów). Ogrodnik ten zasiewa w ogrodach, w których chrabąszcze dużo pozostawiły potomstwa, w czerwcu na wszystkich zagonach, gdzie tylko się znajdzie kawałek wolnego miejsca, sałatę, do której chętnie garną się pędraki. W sierpniu w czasie upału wygrabia te miejsca, aby promienie słoneczne zabiły młode pędraki zgromadzone około sałaty. Pracę tę powtarza się w odpowiednim czasie kilkakrotnie i w ten sposób niszczy nieproszony h żarłoków już w pierwszej młodości. Lepiej jednakowoż jest na twardej podstawie rozmiażdżyć wygrabione owady; w przeciwnym bowiem razie dolne od żaru słońca zabezpieczone pędraki znów się zakopią w ziemię i na nowo rozpoczną swe dzieło zniszczenia.

Zbieranie i suszenie chrabąszczy w celu późniejszego ich zużycia na nawóz, lub jako dodatek do paszy dla trzody chlewnej, drobiu lub ryb, zawsze się dość dobrze opłaci, jak to wykazały liczne na tem polu uskutecznione doświadczenia.

N. N.

Z izby sądowej.

(Zniesienie wyroku).

Stanisławów 22 czerwca.

Najwyższy trybunał zniósł wyrok tutejszego sądu, który zapadł w głośnej przed kilku miesiącami sprawie rabinów, stanisławowskiego i tyśmienickiego, oraz Goldfelda i Liebermana, oskarżonych o zbrodnię oszustwa, popełnionego przez wydanie, względnie namówienie rabinów do wydania zakazu używania drożdży z fabryki Wincentego Cygemberg-Orłowskiego, pod pozorem, że nie są rytualnie sporządzone. Rabini i Goldfeld zostali wtedy na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnieni, Lieberman zaś skazany na rok więzienia. Najwyższy trybunał zniósł powyższy wyrok i zarządził nową rozprawę, która się odbędzie w sierpniu rb.

* * *

Tarnopol 23 czerwca.

(Ekspedytor pocztowy przed sądem).

Rozpoczęła się tu rozprawa przeciw ekspedytorowi pocztowemu w Tokach, Romanowi Witołdewi Wolańskiemu, oskarżonemu o zatrzymywanie przekazów przesyłanych do Toków, które Wolański zamiast wydać komu należało, na własny obracał użytek. Nadużycia te wykrył departament rachunkowy lwowskiej Dyrekcyi poczt i telegrafów, który wykazał, że urząd pocztowy w Tokach zatrzymuje za wysoki stan kasowy w gotówce i że rachunków za listopad 1895 nie nadesłał. Na takie doniesienie departamentu rachunkowego Dyrekcya wysłała do Toków koncepistę Władysława Kowarzyka do zbadania istotnego stanu rzeczy. Ekspedytor Wolański przyznał się w obec delegata dyrekcyi, że brakuje mu w kasie 1000 zł., szkontrum zaś wykazało brak około półtora tysiąca zł. Znaleziono też kilkanaście przekazów pieniężnych i zaliczkowych, których Wolański nie wciągnął do żurnalów, zamierzając je również sprzeniewierzyć. Dochodzenia późniejsze wykazały jeszcze większy deficyt, to też Wolański zgłosił się dobrowolnie do sądu, oskarżając się, że sprzeniewierzył przeszło tysiąc zł. Za powód do tego niehonorowego kroku podaje obwiniony niskie wynagrodzenie w jego początkowych latach służby, które nie wystarczało na utrzymanie siebie i żony. Tłómaczenia te jednak okazały się nieprawdziwemi, gdyż świadkowie zeznali, że Wolański był lekkomyślnym utracyuszem, odbywał wycieczki, uczestniczył zawsze w rozmaitych zabawach i grywał w karty.

Rozprawa potrwa dwa dni.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę ***tygodniową***

Wynosi ona (z przesyłką pocztową):

w Austryi	*35 centów*
w Niemczech	*50 „*
w innych krajach	*70 „*

Administracya „Przeglądu".

KRONIKA.

Lwów 24 czerwca.

Podczas *cércle*, po niedzielnym obiedzie dworskim w Peszcie, rozmawiał cesarz z kilku członkami delegacyi. Między innymi krótką rozmową zaszczycił monarcha delegata Barwińskiego i zauważył że dla ks. kardynała Sembratowicza w podróży do Rzymu będzie może przykrem tamtejsze tropikalne powietrze. Na odpowiedź p. Barwińskiego, iż ks. kardynał powraca w tych dniach do Lwowa i będzie na wiecu katolickim, w którym wezmą udział Polacy i Rusini, rzekł cesarz, że bardzo to pocieszające, gdy się słyszy, iż oba te narody w sprawach religijnych łącznie i zgodnie do pracy się garną.

Zainteresowanie się wiecem katolickim rośnie z dniem każdym, a wymownym tego dowodem są napływające ze wszystkich stron kraju zgłoszenia udziału oraz liczne zapytania co do szczegółów wiecu. Komitet ma prawdziwie żmudne zadanie, chcąc na każdy list dać wyczerpującą odpowiedź, jednakże nie wyłamuje się z pod tego obowiązku, ażeby tylko zapewnić wiecowi katolickiemu jak najświetniejsze powodzenie. *Coram publico* zaś donosi, że pożądanem jest o ile możności wczesne zgłaszanie się o karty uczestnictwa bądź do komitetu lwowskiego (Lwów Hotel Imperial), bądź do komitetów dyecezyalnych, gdyż do liczby zgłoszeń wszystko musi być zastósowanem.

Dyrekcya gal. zakładu dla ciemnych we Lwowie podaje do wiadomości, że od 1 września b. r. będzie tam kilka miejsc wolnych, dla dzieci w wieku 10 do 12 lat, religii katolickiej, zupełnie ciemnych, a zresztą zdrowych fizycznie i umysłowo. Podania należy wnosić do 1go sierpnia b. r. do „Dyrekcyi galic. zakładu dla ciemnych we Lwowie". W podaniu należy wymienić: a) dokładną datę urodzenia; b) obrządek; c) zawód rodziców; d) stan ich majątku; e) miejsce przynależności.

Piotr Chmielowski został w niedzielę puszczony na wolną stopę. Zawdzięcza on to Augustowi Potockiemu i Zygmuntowi Wielopolskiemu, którzy dali za niego porękę.

Królem kurkowym obwołany został w Krakowie tamtejszy fabrykant maszyn p. Leon Zieleniewski.

Grad który onegdaj spadł w Sanoku i okolicy, wyrządził tam znaczne szkody. Po gradzie padał deszcz tak ulewny, iż tor kolejowy koło Dąbrówki został podmulony, musiano więc przerwać komunikacyę.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya kraj. wyższej szkoły rolniczej w Kobiernicach na posadę instruktora z płacą 600 zlr. i pomieszkaniem. Termin do 16 lipca.

Sekcya ekonomiczno-przemysłowa wiecu kat., której organizatorem jest p. Leszek Prus Wiśniowski, obejmuje te referaty: 1) O stowarzyszeniach robotniczych — ref. ks. Jan Badeni T. J. 2) Ochrona drobnego przemysłu i rzemiosła — ref. dr. Władysław Stesłowicz. 3) O organizacyi zawodowej w przemyśle — ref. dr. Władysław Pilat. 4) Handel przedmiotami religijnymi — ref. ks. prof. dr. Jan Bartoszewski (ref. ruski). 5) W sprawie opieki nad terminatorami — ref. prof. dr. Henryk Jordan. 6) O mieszkaniach dla robotników — ref. Leszek Wiśniowski. 7) Katolickie stowarzyszenia rzemieślnicze — ref. Leszek Wiśniewski. 8) Ustawodawstwo o ubezpieczeniach robotników — ref. dr. Roman Kulczycki.

Kłopoty naszych emigrantów brazylijskich może już wkrótce ustaną, a to wskutek energicznej interwencyi poselstwa austro-węgierskiego. Urzędowy korespondent *Gazety Lwowskiej* donosi, że kierownik tego poselstwa zyskał upoważnienie do bezpośredniego porozumiewania się z generalną inspekcyą kolonizacyjną. Zażalenia emigrantów zbadał rząd brazylijski sumiennie. Pokazało się, że ze strony urzędników, którzy dozorują schroniska w Pinheiro i na Wyspie Kwiatów, nie zaszły żadne nieprawidłowości. Trudności jednak, z jakiemi ci urzędnicy walczyć muszą, aby schroniska emigrantów do normalnego stanu doprowadzić, są ogromne, nietylko trudno im się porozumiewać z Galicyanami, lecz prócz tego są często bezradni wobec rozdrażnienia i niecierpliwości emigrantów, którzy im nie ufają i trwają w podejrzeniu, że rząd chce ich wysłać gdzieindziej a nie do Parany. Co do odmowy dalszego przyjmowania emigrantów w Stanie Parana oświadczył p. Carvalho, naczelnik inspekcyi kolonizacyjnej, że co najmniej rok upłynie, zanim stan Parana będzie posiadać nowe fundusze na kolonizacyę, wpierw bowiem będzie musiał zwrócić rządowi federacyjnemu za utrzymanie emigrantów w schroniskach.

Bezpośrednia ta styczność poselstwa z urzędem kolonizacyjnym okazała się przed kilkoma dniami bardzo pożądaną. W dniu 17 kwietnia kierownik poselstwa otrzymał od inspektora kolonizacyi zawiadomienie, że według telegramu, wysłanego z schroniska Pinheiro, wychodźcy galicyjscy, oczekujący tam na dalszą podróż w liczbie około 1200, wystąpili groźnie wobec urzędników, tak, że obawiać się należy rozruchów. Rozdrażnienie wychodźców spowodowało przekonanie, że mają być wysłani nie do Parany, choć w rzeczy samej dalszą podróż mieli rozpocząć w ciągu 10 dni najbliższych. W dniu 18 kwietnia rano urzędnik władzy kolonizacyjnej miał wyjechać do Pinheiro, aby ludzi sposobem łagodnej perswazyi uspokoić. Inspektor kolonizacyi prosił więc aby wysłać stosowny telegram do wychodźców, któryby wysłany urzędnik mógł im okazać. Kierownik poselstwa wysłał więc depeszę w języku niemieckim, wiedząc, że kilku wychodźców język ten rozumie. W telegramie wezwał ich, aby zachowywali się spokojnie, bo w przeciwnym razie policya musiałaby wystąpić i zapewnił ich, że w ciągu dni 10 będą odesłani do Parany. Po południu w dniu 18 kwietnia otrzymał telegraficznie wiadomość z urzędu kolonizacyi, że wychodźcy w Pinheiro się uspokoili, wieczorem zaś list z podziękowaniem za pośrednictwo i zawiadomieniem, że ponieważ schronisko wychodźców w Kurytybie się opróżniło, 700 wychodźców galicyjskich odjedzie do Parany 20 maja, reszta 27 maja. W ten sposób poprawi się także los i reszty emigrantów, którzy z Wyspy Kwiatów przeniosą się do Pinheiro.

40-letni jubileusz nauczycielki. Z pod Przeworska nam piszą: Nigdy nie brakowało w społeczeństwie naszem niewiast wielkiego serca, istotnego poświęcenia, licznych zasług i cnót; publiczne jednak uznanie i odznaczenie tych zalet było i jest zdarzeniem nadzwyczaj rzadkiem. Dzieje się to zaś nie dla tego, iżby te przymioty tu rzadziej się ujawniały niż u mężczyzn, ale dla tego, że zakres działania niewiast obejmuje życie raczej prywatne niż publiczne, więcej ciche niż rozgłośne, więcej domowe, rodzinne, niż krajowe lub państwowe, a jako takie już z natury swojej usuwa się od publicznego uznania. — Dwa tylko zawody wprowadzają kobietę na szersze publiczne pole działania, to jest: zawód nauczycielski i powołanie Siostry miłosierdzia. W tym pierwszym zawodzie dostąpiła zasłużonego odznaczenia panna Emeryka Marya Małachowska za 40-letnią pracę jako nauczycielka i dyrektorka szkoły żeńskiej w Jaśle.

Nie myślę tu kreślić jej zasług na tem polu, położonych. Sam fakt 40-letniej pracy na jednem i tem samem miejscu i uznanie Cesarza, w dowód którego otrzymała panna Małachowska złoty krzyż zasługi, świadczą wymownie, że jest to niewiasta w pracy i gorliwości niezachwiana. Chcę podnieść tylko jedną stronę jej działalności, która ją wybitnie wyróżniała i stawiała wyżej od innych. Jubilatka nie pełniła obowiązków swych jedynie po to, aby zadość uczynić przepisom i regulaminowi służby; obowiązkom umiała ona zawsze sprostać jak najdokładniej, ale przy tem uszlachetniała ją idea wyższa, idea służenia krajowi, w jego obecnie najważniejszem prawie zadaniu: szerzenia zdrowej i płodnej dla naszej przyszłości, oświaty wśród ludu. Kto patrzał na jej zabiegi i wytrwałość, ten musiał oddać hołd tej dzielnej pracownicy, dbałej o rzucanie światła w jak najciemniejsze zakątki umysłów. Spostrzegł to dokładnie starosta jasielski książę Sapieha i przedstawił sędziwą pedagoginię z okazyi 40-letniej rocznicy jej zawodowej pracy, Cesarzowi do odznaczenia, a wspomniany już dowód najwyższego uznania, wręczono jej uroczyście w Jaśle dnia 13 b. m. Dnia tego o godzinie 9-tej rano odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym celebrowane przez najstarszego katechetę żeńskiej szkoły w Jaśle, księdza kanonika Pawłowskiego, wice-dziekana przeworskiego. Kościół zapełniła zupełnie miejscowa publiczność przy współudziale reprezentantów władz politycznych, autonomicznych, sądowych i nauczycielstwa, oraz dziatwy szkolnej, cechów itd.

Po skończonem nabożeństwie w sali szkolnej, świątecznie przystrojonej wprowadził pan starosta solenizantkę na estradę. Po obu stronach zajęli miejsce goście w porządku, wedle godności i dostojeństwa. Pan inspektor szkolny odczytał najpierw dyplom nadania złotego krzyża zasługi, po czem zabrał głos p. starosta i w długiej, pięknej mowie podniósł zasługi panny Małachowskiej, wskazał na szczytne powołanie nauczycielskie, poświęcił także kilka słów dziatwie szkolnej a na zakończenie wzniósł na cześć Monarchy trzykrotny okrzyk „Niech żyje!" który obecni z zapałem powtórzyli. Wzruszona solenizantka, odebrawszy zaszczytną odznakę, podziękowała w rzewnych słowach Bogu, Monarsze i jego przedstawicielowi, po czem dziatwa szkolna wręczyła jej trzy bukiety z róż, z odpowiednią przemową, a wreszcie odspiewano umyślnie na tę uroczystość ułożoną kantatę, utworu dyrektora p. Bernadzikiewicza. Po tem odprowadzono jubilatkę do jej mieszkania, gdzie podejmowała gości swych w liczbie około 40, odpowiednią ucztą. Uroczystość zakończył wieczorem obiad, dany przez księstwo na cześć jubilatki. Obowiązki gospodyni domu pełniła z staropolską gościnnością nadobna księżna Sapieżyna. *X. K. P.*

Ze Stryja nam piszą: Bawił u nas przez dwa tygodnie stanisławowski teatr im. Al. hr. Fredry i zyskał sobie za dobór sztuk, piękną wystawę, inteligentną reżyseryę i wyborną grę niektórych artystów sympatye tutejszej inteligencyi, która jednak, z powodu nieodpowiedniej sali a raczej gorąca, jakie w niej panuje, nie odwiedzała teatru tak tłumnie, jak sobie na to zasłużył.

Teatr stanisławowski oddaje publiczności prowincyonalnej ogromne usługi, gdyż tylko dzięki jemu, może się ona zapoznać z najlepszemi sztukami, które wystawia niemal równocześnie z teatrami stołecznymi. A o potrzebie tego teatru i dodatniej jego działalności, najlepiej świadczy fakt, że zarówno Wydział krajowy, jak nie mniej i władze autonomiczne i instytucye finansowe miast Stanisławowa Kołomyi, Tarnopola itd. umożliwiają istnienie teatru tego pokaźnemi subwencyami. Obok znanych i uznanych artystów, jakich ten teatr posiada w obydwu swych dyrektorach pp. Antoniewskim i Jaworskim (Werner) wchodzą w skład tej trupy niektórzy artyści, posiadający wszelkie warunki, ażeby się stać ozdobą scen stołecznych, które teatrowi stanisławowskiemu tej prawdziwej polskiej szkole dramatycznej, niejedną wybitną siłę zawdzięczają, że tylko wspomnę o pp. Wostrowskim i Mielewskim, którzy pierwsze swe kroki w karyerze artystycznej na stanisławowskiej stawiali scenie. Do pierwszorzędnych sił tej sceny należą: pani Szymańska, jedna z najlepszych bohaterek, jakie kiedykolwiek prowincya oglądała, doskonała naiwna pani Benzowa, która niebawem występować będzie na scenie lwowskiej, dalej pani Rożańska, wybornie odtwarzająca postacie charakterystyczne, p. Rożański, długoletni reżyser i rutynowany artysta, oraz p. Stradiot, rokujący piękne nadzieje. Obok bardzo użytecznych sił jak panie: Linkowska, Irene, Gajewska, Lipińska Beben oraz pp. Benza, Czermański i inni zaangażowała dyrekcya w ostatnim czasie lwowiankę, panią Spolską, która odznacza się wyjątkowo pięknym talentem dramatycznym. Jeżeli artystka ta, obdarzona ujmującą powierzchownością, popracuje nad wadliwą nieco wymową, zajmie ona niezawodnie pierwszorzędne stanowisko na scenie polskiej.

Sympatyczne to Towarzystwo udało się na kilka przedstawień do Drohobycza, pierwszego zaś lipca rozpocznie szereg przedstawień w Krynicy, gdzie zabawi przez całe lato.

Tutejsza „Czytelnia kolejowa" urządza w tym tygodniu na rzece Stryj uroczystość „Wianków", z której czysty dochód przeznacza na miejscowe cele dobroczynne.

Oryginał z Rudnika. Piszą nam z tego miasteczka:

Po strasznej katastrofie pożarnej, jaka cały Rudnik zniszczyła zaczynają już nasi obywatele przychodzić do siebie powoli z ciężkiego przygnębienia. Co zatem idzie, opowiada jeden drugiemu wszystkie swoje przygody i przypadki swoich sąsiadów. Jeden w strachu przed spadającą już z powały płonącą głownią wyrzucał gorączkowo przez okno na bruk talerze i szklanki, — i wcale się nie odstraszał od dalszego wyrzucania szkła brzękiem tłuczącej się porcelany. Jakaś gosposia nie mogła odejść domu a chciała objąć okiem całą przestrzeń płomienia; wspięła się więc po drabince na dach. Ledwie na dachu spoczęła, a już jakiś szewczyk, biegnący w stronę pożaru drabinkę porwał w celach ratunkowych. Można sobie wyobrazić, jakie kłopoty musiała przechodzić babulka przy złażeniu.

Najciekawszym był fakt u jednego z moich znajomych, podstarzałego kawalera, z którym mieszkałem pod jednym dachem. Już z pomieszkania naszego wynieśliśmy wszystkie sprzęty, kiedy dopiero widocznie z jakiejś przechadzki wracał nasz bohater. Nie odstraszony płonącemi już wiązaniami dachu wpada do swego pokoju. Wpadłem za nim, by mu w ratunku dopomódz. Jakież było moje zdziwienie, kiedy pan zamiast do kufra rzucił się na stos książek, zaczął je nerwowo przewracać, a nie mogąc znaleść czego szukał, zaczął krzyczeć: „Gdzie jest ksiądz Badeni"! Popatrzyłem jak na obłąkanego: „Czyś oszalał, żadnego Badeniego w Rudniku nie ma" — „Książka Badeniego", zawołał zniecierpliwiony — „Jaka książka"? — „Między Słowakami, w żółtej okładce".

Cenię ludzi zajmujących się literaturą, ale w takiej chwili, kiedy już kłęby dymu wpadały do pokoju, było to bardzo oryginalne. Na szczęście książka się znalazła i pan X wziął się ze mną do wynoszenia kufrów.

Zamordowanie archimandryty. Z Tyflisu donoszą dnia 19 bm.: Onegdaj o godzinie 2 po południu w domu egzarchatu został okrutnie zamordowany członek kantoru synodalnego, archimandryta Mikołaj. Mordercą jest pozbawiony święceń duchowny Kołmachelidze. Oczekiwał on archimandryty w korytarzu kantoru i na schodach zadał mu dwa ciosy nożem. W dziesięć minut archimandryta zakończył życie. Aresztowany Kołmachelidze objaśnia morderstwo odmową archimandryty udzielenia mu wsparcia pieniężnego. W r. 1885 archimandryta Mikołaj, będąc dziekanem, prowadził śledztwo w sprawie duchownego Kołmachelidze, oskarżonego o pastwienie się nad parafianami, dawanie ślubów nieprawnych, awanturniczość i rozmaite inne czyny przestępne.

Kołmachelidze wskutek tego został pozbawiony święceń kapłańskich, przeto morderstwo popełnione na archimandrycie było ostatnim aktem nienawiści, którą Kołmanchelidze żywił przez cały ten czas do archimandryty Mikołaja.

Głośne morderstwo. Z Paryża donoszą: Zeznanie trzech młodych nicponiów, którzy zamordowali baronowę Valley-Montbel, jest już zupełne. Przywódcą szajki był Łucyan Laglenie, urwisz wałęsający się po bulwarach, którego baronowa poznała w kuchni ludowej, gdzie przez skąpstwo jadała. Zajęła się ona jego losem i kazała niedawno ochrzcić. Przedstawił on jej dwóch swoich towarzyszów, Piotra i Juliana, jako takich, którzy mogą pośredniczyć w jej interesach lichwiarskich. Po zamordowaniu staruszki, udali się wszyscy trzech do restauracyi w Quartier Latin, gdzie podzielili się łupem. Lwią część tegoż zabrali Laglenie i Piotr, gdy Julian, który widocznie tylko dopomagał, otrzymał wszystkiego 600 franków. Nazwiska owych tajemniczych Piotra i Juliana nie są dotąd opublikowane ze względu na ich rodziny.

Agitacye prowokatorów moskiewskich. — Na kilka dni przed koronacyą carską ajenci prowokacyjni rządu rosyjskiego w Lublinie skrzętnie rozrzucali odezwy, wzywające ludność do opornego zachowania się wobec uczt i zabaw koronacyjnych. Odezwy takie, rzucane niegodziwą ręką, znalazły się dnia 23 maja w katedrze lubelskiej. Obecni wtedy w kościele na katechizacyi pod opieką księdza Słoneckiego chłopacy, zaciekawieni na widok porozrzucanych na podłodze świstków, podejmowali odezwy i bądź porzucali je znowu, bądź też chowali nieopatrznie do kieszeni. Widocznie ci sami, którzy te odezwy rozpowszechniali, donieśli policyi, że uczniowie — przygotowywani przez ks. Słoneckiego w kościele do pierwszej komunii — rozrzucają jakieś buntownicze odezwy. Na tę denuncyacyę policya zarządziła rewizyę u ks. Słoneckiego i u rodziców tych uczniów, a 26 chłopców aresztowała. Śledztwo za autorami i wydawcami tych odezw jest w toku, a dziatwa do dziś w areszcie na Zamku w Lublinie.

W Birczy wydarzył się przed kilku dniami nieszczęśliwy wypadek, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z zapaloną lampą. Córka tamtejszego egzekutora podatkowego Marya Laurecka, niosąc zapaloną lampę, upuściła ją, przyczem nafta eksplodowała, a Laurecka odniosła tak ciężkie poparzenie, iż trzeciego dnia po wypadku zmarła. — Rewizya przeprowadzona w tamtejszych składach nafty wykazała, że nafta sprzedawana w Birczy jest z benzyną, gdyż tylko taka nafta eksploduje.

Przy tej sposobności zauważyć winniśmy, że lwowski magistrat nie odbywa wcale rewizyi po składach nafty i że we Lwowie drobni handlarze sprzedają także naftę mieszaną z benzyną.

Z drugiej półkuli. Jeden z rodaków naszych, mieszkający w Sidney w Australii, pisze pod datą 28 marca co następuje:

„Z gazet widzę, że tam u was bieda w Europie; ale i tu w Australii, mianowicie w Nowo-południowej Walii, nie lepiej. Straszna susza i niezwykłe upały w roku zeszłym, nie tylko zboża wszelkie, ale i pastwiska spaliły, a tutaj gdzie bydło zimą na łąkach dniem i nocą przebywa, trawa nader ważną gra rolę. Wprawdzie spadło trochę deszczu parę dni temu; ale nie dosyć, więc mleka nie ma, a nabiał ważny tu dochód stanowi, bo z licznych fabryk masło do Anglii wywożą. Konie, woły, nawet owce setkami latem padały, a jeżeli więcej deszczu nie będzie, to zimą reszta bydła wyginie*). Pszenica i mąka droga, a ziemianie pieniędzy nie mają, więc bieda, przy tem bezrobocie wielkie, bo każdy, co grosz ma, to trzyma. Zamożniejsi co tchu emigrują do zachodniej Australii, do Kulgardy (Coolgardie) do złotych kopalni; ale i tam już ludzi za wiele i bajeczne rok temu ceny za ręczną pracę znacznie się zmniejszyły. Konkurencya i tam już za wielka.

Parlament nasz radzi i radzi, kłócą się posłowie i wymyślają sobie jak stare przekupki, a stan moralny i materyalny coraz się pogarsza. Członkowie pracy (*labour membres*), to jest wybrani do parlamentu przez klasy robocze, krzyczą i gardłują coś jak antysemici w Wiedniu i tylko rozsądniejszym przeszkadzają.

Australia naturalnie jest krajem demokratycznym, tendencye są tu republikańskie; a choć na pozór przy każdej sposobności śpiewają jeszcze hymn narodowy za królowę, to tylko przez stary zwyczaj, bo całe nowe pokolenie nie dba zgoła o Wiktoryę, ani o cały jej dom. Przekonany jestem, że jeszcze za naszych czasów doczekamy się Zjednoczonych stanów Australii z prezydentem na czele i tylko brak wojska i obawa nieprzyjaźnego napadu dotąd Australię pod berłem Anglii utrzymuje.

Najsmutniejszą pewnie charakterystyką tego kraju jest brak religii: młode pokolenie zupełnie o Kościół i wiarę nie dba; bezwyznaniowe szkoły głównym są tego powodem, a gorączkowa gonitwa za pieniądzmi nie pozostawia czasu o czem wznioślejszem myśleć. Nie dziw, że Bóg takiemu ludowi nie błogosławi; a jednak kraj to bogaty; nieprzebyte obszary żyznej ziemi, pustkami leżą, a i to co uprawione to tylko na wpół obrobione. Najlepsza niwa, rok po roku uprawiana, bez nawozu, musi w końcu zjałowieć, a tu ledwie jeden na stu nawozu używa. Australczyk pracuje ciężko, kiedy musi, to jest przy zasiewie i żniwie, ale rzeczywiście jest leniwy i całą zimę zupełnie nic nie robi. Większa część małych własności bardzo źle uprawna, to też i skąpy plon przynosi. Pola, należące do Europejczyków, zaraz poznać można: ci mają ogrody owocowe, jarzyny, kwiaty, gustowniejsze domy, lepsze budynki, słowem, wszędzie znać pracę i porządek. U Australczyka dom goły, bez drzew, ani śladu ogrodu; ale pijaństwo, nierząd i lenistwo widne jak na dłoni. Naturalnie mówię ja tylko o ludziach, naszym wieśniakom odpowiadających, bo zamożni koloniści mają dobre gospodarstwa i piękne domy i ogrody. Dobry przykład, doświadczenie, a więcej jeszcze konieczność, zmusi zapewne Australczyków do lepszej pracy i racyonalnej uprawy roli, ale obecnie z Europą równać się nie mogą".

Długie uszy. Niezwykłej operacyi dokonał niedawno temu — jak donoszą dzienniki niemieckie — profesor dr. Weinlechner w szpitalu powszechnym w Wiedniu. Pewnego poranku zjawił się u niego 38letni czeladnik ślusarski R. P. i oświadczył, że prosi o zoperowanie silnie od urodzenia odstających mu uszu, które są powodem ośmieszania go i przezywania ze strony kolegów, przyjaciół itd. Co gorsza — jak opowiadał — zdarzyło się nawet, że nie otrzymał słusznie należącej się mu lepszej posady w pewnym warsztacie, gdyż pryncypał twierdził, że takie uszy wywoływałyby ustawiczne psoty i szydercze uciechy wśród młodszego personalu. Aby się uwolnić od tego nieszczęścia, zmartwiony człowiek wymyślił nawet specyalny instrument, który ofiarował profesorowi do użytku. Operator wszelako więcej cenił swoje instrumenta chirurgiczne i przystąpił do tej jedynej w swoim rodzaju operacyi. Mianowicie nasamprzód na prawem uchu — po nacięciu skóry w miejscu, gdzie muszla wydymała się wypukłem sklepieniem — wyciął chrząstkę pięć centimetrów długą, a ośm milimetrów szeroką, formy spiralnej, poczem ranę stosownie zaszył. Ucho zgoiło się niebawem. Dr. Weinlechner dokonał takiej samej operacyi na lewem uchu i obecnie ślusarz jest bardzo ze swych zmniejszonych uszu zadowolony.

Jak wiadomo, król Midas nie mógł biedak równie łatwo pozbyć się swoich fatalnych uszu.

Utonięcia. W Strzemilczu w pow. brodzkim wskoczył strażnik skarbowy do rzeczki Sołodołówki, którą podjął się przepłynąć w ubraniu i z bronią u boku. Niestety, w połowie rzeki poszedł pod wodę i utonął.

W Trembowli dnia 19 bm. podczas kąpieli w rzece utonęło troje dzieci.

W Krynicy bawi obecnie wedle zamkniętej dnia 18 bm. listy gości 550 rodzin czyli 959 osób.

Katastrofa „Drummond Castle". Jak to już poprzednio donieśliśmy, z całej załogi parowca „Drummond Castle", zatopionego na oceanie Atlantyckim w pobliżu wybrzeża francuskiego, uratowało się tylko dwóch majtków, Wood i Godbolt. Pomoc przynieśli im dwaj rybacy z okolicznej wioski którzy w środę o 6 rano łowiąc ryby w bliskości Quessant spostrzegli obu rozbitków płynących z pomocą belek i wołających rozpaczliwie o pomoc. Wzięto ich na łodzie, ale ponieważ rybacy nie rozumieli po angielsku, więc dopiero w kilka godzin później mogli majtkowie stawieni przed komisarzem okręgu opowiedzieć o ogromnem nieszczęściu.

Wysłano natychmiast łodzie na miejsce wypadku, które wyłowiły parę skrzyń i inne przedmioty pochodzące z zatopionego okrętu. Jeden z rybaków zaś wyłowił trupa jakiegoś człowieka, który pomimo pasa ratunkowego nie zdołał się ocalić. Trup miał na palcu złoty pierścień ślubny, a w kieszonce kamizelki znaleziono zegarek, który stanął na 11-ej godzinie. Mniej więcej o tej to godzinie, według zeznań uratowanych majtków, nastąpiła katastrofa. Znaleziono prócz tego na rafach 6 innych trupów, między nimi kilkoro dzieci, mających na sobie tylko nocne koszulki.

Z zeznań majtków nie wiele się można dowiedzieć o szczegółach wypadku. Wood opowiada, że owej nocy leżał chory w hamaku; w tem około $^1/_2 11$ zbudziło go silne wstrząśnienie i zdawało mu się, że okręt przez dłuższy czas trze się o jakąś podwodną skałę. Wybiegł na pokład gdzie zobaczył kapitana wydającego z zimną krwią rozkazy tyczące się ratunku. Porządek panował zupełny, pasażerowie zachowywali się spokojnie, oczekując pory, kiedy będą mogli wsiąść na łodzie, które właśnie spuszczano.

Lecz zaledwie spuszczono łodzie, gdy w tem okręt z niesłychaną szybkością zaczął tonąć. Wood chwycił się jakiejś deski i na swoje szczęście znalazł potem płynący w morzu kaftan ratunkowy. Wkrótce przyłączył się do niego Godbolt. Nie mogli nic widzieć w ciemności ale słyszeli krzyk tonących ofiar.

Panuje przypuszczenie, że pęknięcie kotła było przyczyną tak szybkiego zatonięcia statku. „Drummond Castle" leży w nieznacznej głębokości pod zwierciadłem morskiem. Dotychczas znaleziono 40 ciał.

*) Zima w Australii trwa od maja do września, a lato od grudnia do marca.

Co spożywamy? Niedawno odbyła się w Lipsku rozprawa sądowa przeciw właścicielowi sklepu z towarami kolonialnymi, nazwiskiem Röthing, oskarżonemu o fałszowanie artykułów spożywczych. Z 91 prób towarów, poddanych badaniu w instytucie hygienicznym w Lipsku, okazało się, że były prawie wszystkie fałszowane. I tak do pieprzu mielonego dodawano 8 — 10 pct. łodyg 12 pct. anyżu pozbawionego oleju, tłuczonej soczewicy i sadzy. W mielonych goździkach było zaledwie 38 pct. rzeczywistych goździków, resztę zaś tworzyło najrozmaitsze śmiecie. Szafran mięszano z dzikim szafranem (saflor) i żółtą glinką, cukier z mąką, tartem pieczywem i gipsem, a do cynamonu dodawano odpadki najgorszego gatunku. Powidła farbowano sadzą i sprzedawano jako „prima tureckie" przytaczając jako dowód prawdziwości ich pochodzenia ciemny ich kolor. W ten sposób fałszował Röthing prawie wszystkie towary, sprzedawane w swym handlu, a publiczność kupowała je i spożywała ze szkodą zdrowia Bóg wie jak długo, nim przypadek naprowadził władzę na trop fałszerstwa. Powodem tego, że nadużycie takie może się tak długo przeciągnąć, jest brak kontroli za pomocą której możnaby się od czasu do czasu przekonywać, czy sprzedawane artykuły spożywcze odpowiadają warunkom pożywności i zdrowia. Kontrolę taką jednak mogliby zaprowadzić sami kupujący, gdyby zechcieli artykuły kupowane po sklepach poddawać od czasu do czasu badaniu chemicznemu w publicznych instytutach chemicznych, któreby z pewnością pomocy swej nie odmówiły.

Z pamiętników Ernesta Rossiego. W wydanych przed kilku laty pamiętnikach zmarłego świeżo artysty, czytamy taką anegdotę:

W r. 1873 Rossi przyjechał do Wiednia w czasie wystawy powszechnej i udał się na audyencyę do Cesarza Franciszka Józefa, aby mu wręczyć list własnoręczny króla Wiktora Emanuela.

Cesarz austryacki list przeczytał, spojrzał na Rossiego raz i drugi i zapytał:

— Wiesz pan, co znajduję w tym liście?

— Prawdopodobnie jest to polecenie mnie uwadze Waszej, Najjaśniejszy Panie, abyś, dzięki poparciu mego monarchy, raczył zwrócić uwagę na moje występy gościnne.

— Tak — odrzekł Cesarz z tajemniczym uśmiechem — to jest tylko polecenie. Z pewnością przyjadę na pański pierwszy występ. To w teatrze na Wiedeniu, czy tak?

— Tak

— Kiedy pan zaczynasz?

— Pojutrze.

— W „Ludwiku XI?"

— Tak.

— Dobrze, przyjadę. A w tym liście nie masz nic nad polecenie pana mojej uwadze.

Uśmiech, z jakim Cesarz prowadził rozmowę, zaintrygował artystę. Przy wyściu spotkał Rossi jednego z dygnitarzy, który prosił, aby aktor zatrzymał się na chwilę w sali przyjęć, poczem udał się do sali audyencyonalnej.

— O! — rzekł do aktora po wyjściu od Cesarza — nie wiedziałem, że pan jesteś dyplomatą! Bądź że pan dyskretny. Jutro zobaczymy się.

— Ja dyplomatą? — pytał Rossi sam siebie — co to znaczy? Co było w tym liście? A ten uśmiech dwuznaczny Cesarza? Czyżbym nieświadomie był wykonawcą jakiejś misyi dyplomatycznej?

Wreszcie po kilku dniach spotkał się Rossi z ministrem dr. Ungrem, który zawołał:

— A, to pan przywiozłeś monarsze naszemu zawiadomienie, iż król Wiktor Emanuel przyjedzie na wystawę?

— Ja? nic o tem nie wiem. Myślałem, że to jest list polecający.

Zmarli. Ks. Leon Baczyński gr.-kat. paroch w Tudorkowicach w dekanacie waręskim. — W Niearach Wojciech Chrzanowski, właściciel dóbr. — W Gracu zmarł były konsul austryacki w Kairze i Atenach J. Neumann, mąż znanej powieściopisarki naszej p. Anny Neumannowej.

Stan powietrza. T. o 9 rano +13 R., w poł. +15 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Anegdota z dawnych czasów.

Pan podstoli kupił bardzo pięknej materyi i chciał mieć z niej żupan, kazał tedy przywołać krawca, lecz ten obejrzawszy materyę powiedział, że jej nie wystarczy i poszedł. Pan podstoli kazał przywołać drugiego. Ten wziął miarę, zrobił strój i odniósł. Po niejakim czasie, wyszedłszy na przechadzkę, pan podstoli spotyka krawca i córeczkę, ubraną w sukienkę z tego samego materyału, co jego żupan. Zdziwiony, pyta tedy, jakim to się sposobem stać mogło, że tamten krawiec oświadczył, iż nie wystarczy, a waćpan nie tylko mnie, ale i swoją córkę ustroiłeś.

— Bo on ma większą córeczkę, aniżeli ja — rzekł krawiec — i dla tego powiedział, że nie wystarczy.

Nasi stróże. Rzecz dzieje się w bramie.

— Czy można obejrzeć mieszkanie? — zapytuje stróża kandydat na lokatora.

— Można. Ale niechno pan poczeka trochę. Jak się zbierze 4—5 osób, zaprowadzę wszystkie razem. Mam już dosyć tego latania na górę...

Z teatru. We środę (w teatrze letnim) trzeci występ Miecz. Frenkla „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. We czwartek czwarty występ Miecz. Frenkla „Nerwowi", komedya w 3 aktach W. Sardou, z powodu wyścigów początek wyjątkowo o godz. 8. W piątek (w teatrze letnim) piąty gościnny występ Mieczysława Frenkla „Klub kawalerów", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. W roli Maryni debiutować będzie pani Lucyna Benzowa, artystka teatru im. hr. Fredry w Stanisławowie. W sobotę (w teatrze letnim) szósty gościnny występ Mieczysława Frenkla „Doktor z musu", komedya w 3 aktach Moliera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Rolę prowincyonalnego dyrektora teatru w znanej farsie niemieckiej: „Porwanie Sabinek" wybrał sobie p. Frenkel na drugi gościnny występ. Nie sztuce, lecz p. Frenklowi niezawodnie zawdzięczać należy, iż publiczność zebrała się licznie na wczorajsze przedstawienie. Farsa, wesoła zresztą, skrojona po niemiecku, a więc rozwałkowana na cztery akta przy bardzo ubogiej i nie świeżej treści, wymaga przedewszystkiem ruchliwej gry aktorskiej i bardzo żywej akcyi scenicznej, aby nie nużyła powszedniością sytuacyi nie koniecznie pomysłowych, oraz konceptów nie bardzo szczęśliwych. Ale dyrektor w grze p. Frenkla tak dalece ożywia farsę, że samo tło jej zyskuje na kolorycie i plastyce. W tej przepysznej grze warszawskiego gościa drga przedewszystkiem zdrowie artystyczne i ten szeroki humor, który banalną nawet figurę ozłoci promieniami naturalnego, a porywającego komizmu. Otoczenie p. Frenkla zasługuje na zupełne uznanie krytyki. Wybornym profesorem, którego sztuka zrobiła skandaliczną „klapę", mimo uroczystych zapewnień dyrektora, był p. Feldman, a reszta artystów w główniejszych rolach utrzymywała właściwy ton farsy. Panna Jankowska, rozpoczynająca swój zawód, miała nieco większą rolę: młodziutkiej córeczki profesora i odegrała ją wcale dobrze — wystrzegać się jednak powinna zbytniego akcentowania syllab nosowych, bo to dykcyi nadaje wymuszoną afektację.

Iks Ypsylon.

* **Schnür-Pepłowski i jego prace.** Mamy przed sobą aż cztery spore tomy nowych prac p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego, którego nazwisko od lat kilku nie schodzi prawie ze szpalt naszego dziennikarstwa, gdyż nie ma bodaj u nas ani jednego dziennika, w którymby prace tego autora nie były drukowane, a przez publiczność chętnie i z zajęciem czytane. Pan Schnür-Pepłowski, rozmiłowany w badaniu przeszłości tej części dawnej Polski, która dziś nosi miano Galicyi, coraz to nowe wydobywa o niej fakta i szczegóły, coraz to jaśniej rozświetla jej przeszłość, biorąc z niej te momenta, które są najgodniejsze uwagi czytelnika i które on, jako mieszkaniec tej ziemi znać i zachować w pamięci powinien. Wielkie oczytanie się autora w źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych, zadziwiająca jego pracowitość i niepośledni talent pisarski, w znacznej części ułatwiają mu jego zadanie i czynią prace jego zarówno pożądanemi dla literatury, jak i ponętnemi dla czytelnika.

W bieżącym miesiącu wyszły trzy nowe dzieła tego autora, a mianowicie „Krwawa karta", „Galicyana" i „Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa" zamknięte w dwóch sporych tomach.

„Krwawa karta" jest dokładnem przedstawieniem katastrofy lutowej 1846 roku, lecz nie jako oderwanego faktu, ale w związku z współczesnymi wypadkami w innych dzielnicach Polski, a w szczególności w związku z wybuchem powstania w Krakowie i Wielkopolsce. Opis właściwej rzezi poprzedza krótki lecz treściwy obraz stosunków społecznych w Galicyi w latach od 1833 do 1846, wyłuszczający zarazem powody, dla których rewolucya lutowa udać się nie mogła. Opowiadanie swe doprowadza autor aż do lipca 1847 roku tj. do chwili stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, zużytkowując umiejętnie w swem dziele wszystkie źródła drukowane, zapiski rękopiśmienne i żywą tradycyę, a zamykając je najdokładniejszym ze znanych dotąd spisem ofiar tej nieszczęsnej rzezi.

Drugie dzieło p. Pepłowskiego pod tyt. „Galicyana" stanowi znakomity przyczynek do rozświetlenia stosunków ekonomicznych i przemysłowych Galicyi z końca ubiegłego i początku bieżącego wieku. Autor wziąwszy sobie za wzór znane dzieło Liskego pt. „Cudzoziemcy w Polsce" zestawił w swej pracy relacye o Galicyi spisywane przez obcokrajowców, przebywających krócej lub dłużej wśród naszego społeczeństwa, a opinia ich o nas tak rozmaita, jak różny i rozmaity był ich punkt widzenia, z którego zapatrywali się na tutejsze stosunki, rzucają niezmiernie ciekawe światło na stan kulturny i materyalny naszego kraju, w pierwszych dziesiątkach lat po rewindykacyi.

Trzecie wreszcie dzieło p. Pepłowskiego, zatytułowane „Obrazy z przeszłości" — ma przeważnie charakter anegdotyczny, gawędziarski i jest poniekąd uzupełnieniem wydanej przed dwoma laty książki tegoż autora p. t. „Z przeszłości Galicyi", która w krótkim bardzo czasie, bo niespełna w dziesięciu miesiącach, doczekała się powtórnego wydania. W obrazach z przeszłości rozwija autor historyę przeobrażenia się starego Lwowa w nowoczesne miasto, w upięk zającą się nieustannie stolicę kraju; opowiada wypadki dziejowe, epizody z życia towarzyskiego, oprowadza nas po starych budowlach i nowych gmachach, po pracowniach artystów i przybytkach cichej pracy zapomnianych już dziś autorów i poetów — robi z nami wycieczki po okolicach Lwowa i zdrojowiskach krajowych, aby spocząć wreszcie u bram Krakowa i pogawędzić z nami o dawnem jego życiu towarzyskiem, sądownictwie milicyi i wybitnych mężach, którzy kierowali niegdyś losami tego grodu, w czasach, gdy był on stolicą miniaturowej rzeczypospolitej. A wszystko to czyta się tak płynnie, tak zajmująco, że kiedy wreszcie dojdziesz do spisu rzeczy, to żal cię zbiera, że autor odłożył już swe pióro i czekasz tylko, rychło je na nowo podejmie.

SPORT.

W wielkim biegu z płotami w Auteuil pod Paryżem dnia 10 czerwca, o nagrodę 50.000 franków, pierwsze i drugie miejsce zdobyły konie p. R. Lebaudy'ego, którego konie, jak wiadomo, biegają także w monarchii austro-węgierskiej. Meta wynosiła 5000 mtr., biegało koni 6.

*

Po zwycięztwie konia „Persimon", będącego własnością ks. Walii w Derby angielskiem zgromadzenie religijne „The South London Evangelical Free Church Counsil" ogłosiło rezolucyę przeciw braniu udziału w wyścigach przez ks. Walii. *Risum teneatis!*

* *

Dnia 14 czerwca odbył się w Paryżu „Grand Prix de Paris" o nagrodę 200 000 franków, dla koni trzyletnich, meta 3000 mtr. Zapisano koni 437, biegało 15. Wygrał p. E. Blanca „Arreau", przybywając do mety o pół długości przed „Champaubert" zwycięzcą francuskiego Derby w Chantilly. Okoliczność ta, że w owym Derby „Arreau" pozostał był bardzo daleko w tyle w gromadzie koni pobitych, a tak wkrótce potem pobił zwycięzcę tamtego biegu, dała powód do rozmaitych przypuszczeń i posądzeń, że „Arreau" umyślnie w Derby francuskiem pozostał z tyłu, ażeby się wzniosły zakłady przeciw niemu. Totalizator płacił 77 za 10. Od roku 1863 biegano „Grand Prix de Paris" 33 razy, bo jak wiadomo, nie biegano w roku 1871 z powodu wojny. Z tych 33 razy, dwadzieścia jeden razy wygrał koń francuski; raz wygrał austro-węgierski; raz amerykański, a 10 razy angielski. Wygrana „Arreau" wynosi 258 200 fr., drugiego konia 19 000 fr., trzeciego 900 fr. W roku bieżącym ani jeden koń obcy nie brał udziału w walce, biegały wprawdzie konie, których właściciele noszą angielskie nazwiska, ale wszystkie wychowane we Francyi. Austro-węgierski „Ganache" zapisany był do tego biegu, ale po wiedeńskiej porażce został wycofany.

* *

Tego samego dnia co „Grand Prix de Paris", odbył się w Hamburgu bieg o wielką nagrodę Hanzy, honorową i 40.000 marek w gotówce; biegało koni 8, pomiędzy niemi jeden austro-węgierski p. R. Wahrmanna ogier gniady 3-letni „Bentinck", który zdobył drugie miejsce.

* *

W Alag pierwszego dnia wyścigów 14 czerwca jeden był tylko bieg znaczniejszy o nagrodę Rakos, 10 000 koron zwycięzcy, 700 koron drugiemu, 300 koron trzeciemu koniowi; bieg z płotami, Handicap; meta 2.800 mtr. Zapisano koni 28, biegało 7. P. Siltona klacz gniada 4-letnia „Nono" po Doncaster od Nezsa (62 kg) 1, hr. J. Sztaray'ego ogier gniady 4-letni „Terebes" (65 kg.), (jeździec br. Dewitz) 2, podp. B v. Kormosa ogier gniady 4-letni „Csehi" (60 kg.) 3. Totalizator 22 : 5.

Drugiego dnia 16 czerwca najwybitniejszym był bieg myśliwski o nagrodę Towarzystwa, 5 000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi; meta 1800 mtr. Handicap. Zapisano koni 15, biegały 3. Rotm. L. Hoffmanna klacz gniada 4-letnia „Evanthia" po Ugod od Heldin, jeździec br. Dewitz (61 kg.) 1, hr. D. Erdoedy klacz gniada 4-letnia „Dalila", jeździec ks. M. E. Taxis (64 kg.) 2. Totalizator 14 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 czerwca.

(Z.) Dopóki giełda nasza nie weszła w kontakt z targami zagranicznymi, tendencya zwyżkowa przeważała, a obroty były dość znaczne. Spekulanci chwycili się bowiem znów wypróbowanego motywu zwyżkowego, t. j. widoków na piękne żniwa. Z tego powodu faworyzowano głównie walory kolejowe. W dalszym ciągu atoli nastała reakcya, gdyż zarówno berlińska giełda, jak paryska i londyńska były dziś w słabem usposobieniu. Kontrmina berlińska wyzyskiwała w celach zniżkowych nieznaczny zresztą fakt starcia między organami władz serbskich a kolonistami czarnogórskimi, w Londynie zaś była znów znaczna zniżka walorów kopalnianych. Ostateczne zamknięcie naszych kursów wykazuje zniżkę na całej linii. Od dziś począwszy kasy rządowe wypłacają już kupon lipcowy od państwowych walorów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr 349·—, węgierskie 379·50, Anglobanki 157·25, Uniony 284·25, Bankvereiny 136·35, Länderbanki 251·75, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 287·75, Elbethale 275·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·40, austryacka złota 122·90, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·90, 4% węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·52½, marki 11·98, ruble 1·27.

Wiedeń 22 czerwca. Spirytus 15·60—15·80.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 24 czerwca 1896.

Usposobienie spokojne, przeważa jednak tendencya zniżkowa, szczególnie żyto trudny znajduje zbyt. Jedynie owies i kukurudza utrzymują się w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·10 do 7·30, żyto 5·80 do 6·10, owies obroczny 5·80 do 6·30, jęczmień 4·75 do 5.—, rzepak nowy 7·75 do 8·—, wyka 4.40 do 4·70, groch 5·50 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa 5.50 do 5.70, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·50, spirytus nowy 11·— do 11·50.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 23 czerwca.

W miarę zbliżających się żniw, widoki, że ceny zboża zdołają się jeszcze podnieść przed zbiorami, słabną coraz więcej i ostatecznie ci nawet, co dotąd spekulowali, szukają obecnie odbiorców na swoje zapasy. Skutkiem tego ofiarowanie jak przedtem, tak i teraz, przewyższa ograniczone potrzeby miejscowych młynów, co oczywiście na ceny oddziałuje deprymująco. Pszenica, a mianowicie gorsze gatunki znowu się trochę w cenie obniżyły; żyto trudny napotyka odbyt, chociaż mniej więcej utrzymało się w tej cenie, co na ostatnim targu.

Płacono: pszenicę białą 7·30 do 7·55, czerwoną 7·25 do 7·50, żółtą 7·25 do 7·50, żyto 6·20 do 6·50, jęczmień browarny 5.70 do 6·—, na paszę 5 — do 5·35, owies 5·90 do 6·25, wykę —.— do —·—, rzepak —.— do —·—, konicz czerwony — do — zł., biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 22 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1176, węgierskich 3035 i niemieckich 817, razem 5028 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 29, dobre ciężkie 30 do 31, osobliwe prima 32 do 33, wyjątkowo 34½ zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 24 czerwca. W sejmie węgierskim odpowiedział wczoraj prezes gabinetu baron Banffy na interpelacyę Ugrona w sprawie polityki wschodniej i rzekł, że rząd węgierski zgadza się najzupełniej z ministrem spraw zagranicznych co do tego, iż należy utrzymać *status quo* na półwyspie bałkańskim.

Na interpelacyę Mesznely'ego co do agitacyi dra Luegera, skierowanych przeciw Węgrom, odpowiedział bar. Banffy, że poglądy dra Luegera nie warte są, aby nad nimi poważnie dyskutować. Gdyby jednak agitacye jego były tego rodzaju, iżby mogły oddziałać na stosunek Austryi do Węgier, w takim razie rząd austryacki z pewnością spełni swój obowiązek. Co do przytoczonego przez interpelanta faktu, jakoby w Wiedniu rozrzucano broszury i pisma podburzające przeciw Węgrom i jakoby agitatorowie jeździli do Węgier, oświadcza Banffy, że rząd węgierski o tem wszystkiem nic nie wie.

Obie odpowiedzi prezesa gabinetu przyjęto do wiadomości.

Wiedeń 24 czerwca. Komisya budżetowa Izby panów przyjęła bez zmiany projekt ustawy o budowie kliniki okulistycznej w Krakowie. Komisya podatkowa tej Izby przyjęła bez zmiany ustawy o rewizyi katastru podatku gruntowego i o odpisywaniu tego podatku w razie klęsk elementarnych.

Ateny 24 czerwca. Dzienniki tutejsze donoszą, że na przedstawienie Porty co do wysyłki z Grecyi na Kretę ochotników i amunicyi dla powstańców, odpowiedział rząd grecki, że wcale nie popiera podobnych czynności, atoli nie może też przeszkodzić akcyi prywatnych osób w tym kierunku. Zresztą stosuje się Grecya ściśle do rad udzielonych jej przez mocarstwa.

Petersburg 24 czerwca. Liczba strejkujących robotników wynosi 176 000. W niektórych fabrykach wrócili już robotnicy do pracy. Spodziewają się, że niebawem załatwione zostaną nieporozumienia między robotnikami a fabrykantami.

Konstantynopol 24 czerwca. Tureckie sfery zaprzeczają pogłosce, jakoby koczujące plemiona arabskie wymordowały na drodze z Mekki do Dżedah całą pielgrzymkę z Batawii (na wyspie Jawie) składającą się z 1.500 ludzi.

Zemuń 24 czerwca. Student czwartej klasy realnej Miłosowicz, otrzymawszy złą notę z matematyki, napadł na profesora tego przedmiotu Schaska, wystrzelił doń kilka razy z rewolweru, a chybiwszy, uderzył go kolbą rewolweru w głowę i ciężko zranił. Młodego zbrodniarza uwięziono.

Pruntrut 24 czerwca. W nocy z soboty na niedzielę niemiecki urzędnik celny zabił na szwajcarskiem terytoryum Alzatczyka Roncklina, którego podejrzywał o przemytnictwo. Roncklin pozostawił żonę i dwoje dzieci. Wdrożono śledztwo w tej sprawie.

Londyn 24 czerwca. W izbie gmin oświadczył sekretarz stanu Curzon, że nie ma dotychczas żadnych informacyj co do tego, czy prawdziwe były doniesienia, jakoby wysłannik Chin Li Hung-Czang oświadczył, iż rząd chiński pozwoli na to, aby kolej rosyjską przeprowadzono przez Mandżuryę. Co się tyczy zakupna gruntów przez Rosyę w Czi-Fu, spodziewa się rząd, że sprawa ta zostanie pomyślnie załatwiona, a nie wie nic o tem, jakoby Rosya budowała na tych gruntach koszary.

Konstantynopol 24 czerwca. Onegdaj znów były rozruchy w Wanie, które stłumiono orężem.

Konsulowie angielski i francuski na prośbę Turcyi interweniowali skutecznie wobec Ormian.

Oddział Ormian składający się z 500 ludzi, wyszedłszy z Wanu, napadnięty został przez Kurdów i rozbity schronił się za granicę perską.

W Tokal i Miksar stłumiono zupełnie rozruchy.

W ogóle Porta usiłuje szczerze ograniczyć ruch powstańcy. Codzień odbywają się narady ministrów.

Minister wojny porobił znaczne zamówienia za granicą.

Wiedeń 24 czerwca. Cesarz przyjmował dziś na prywatnej audyencyi księcia czarnogórskiego.

Wczoraj był na audyencyi u Cesarza hr. Gołuchowski, a dziś przeniósł się na letni pobyt do Schönbrunnu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 czerwca. J. ks. Jabłonowska z Bursztyna. K. ks. Puzynina z Narola. M. Rozwadowska z Babina. A. Rozwadowska z Kurowiec. M. hr. Pinińska z Wiednia. L. Szawłowski z Przewłoki. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. A. Horodyski z Kociubiniec. St. Gołaszewski z Toustobab. F. Better z Przemyśla. E. Freier z Pesztu. J. Sloan z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 czerwca. M. Hulimkowa z Chłopiatyna. A. Klein z Wiednia. Fr. Miliński z Helenkowa. Ks. Markowski z Łopatyna. L. Fleischer z Pragi. J. Krzysztofowicz z Mondzielówki. J. Harth z Hamburga. Z. Naganowska z Brzuchowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ostrzegamy

przed nabywaniem wszelkich ich ciążbą legalizowanych akceptów śp. Pauliny bar. Brunickiej, gdyż takowe zostały od niej podstępnie wyłudzone a przeciw osobie starającej się obecnie te akcepta eskontować, toczy się właśnie dochodzenie karno sądowe w c. k. Sądzie krajowym we Lwowie.

Julian baron Brunicki, Dr. Leszek Majewski.

MARJÓWKA
Zakład wodoleczniczy obok Lwowa
złr. 25 tygodniowo za wszystko.

Dr Z. Gembarzewski
ordynuje jak poprzednio
w Krynicy, „Willa Białego Orła".

Dr. Marjan Hawranek
były elew kliniki wewnęt. Kahlera w Wiedniu były sekundarjusz szpitala powszechnego we Lwowie, mieszka i ordynuje przy ul. Chramcówki Nr. 13 w Zakopanem,

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 8.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe losy i monety po najtańszym kursie dziennym

PROMESY
na Wiedeńskie losy komunalne
po złr. 4·50 wraz ze stemplem.
Ciągnienie 1 lipca rb.
Główna wygrana koron 400.000
na 3 pr. losy austr. Zakładu kred. ziem. II emisyi
po 1 zł. 75 ct. wraz ze stemplem,
Ciągnienie dnia 6 lipca r. b.
Główna wygrana koron 100.000.
Przy zamówieniach z prowincyi upraszz się o dołączenie 20 ct. na portoryum.
Upraszz się o łaskawe wczesne zamówienia, gdyż zlecenia na 2 dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie mogłyby być wykonane

Rok założenia 1853.
Dom bankowy i kantor wymiany
pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1 w gmachu dyr. gal. Tow. kredytowego ziemskiego
poleca Promesy do ciągnienia 1 lipca br. na losy miasta Wiednia po złr. 4·45 Główna wygrana złr. 200 000 w. a. i do ciągnienia 6 lipca br. na 3 pr. losy Austryackiego Zakładu Kredytowego ziemskiego II Em. po złr. 1.75 wraz ze stemplem. Główna wygrana złr. 50.000 w. a. oraz
Losy na spłaty miesięczne
pod jak najkorzystniejszemi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" prenumerata roczna zł 1·70 na prowincyi zł 1·80.

Wiedeń 23 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 349·37, węgierskie kredyty 379·50, anglobank 156.50, bankverein 265.25, unionbank 284·00, länderbank 250·75, staatsbahny 359.25, lombardy 101.75, elbethale 275.00, akcye tytoniowe 168.00, rima 234.50, alpiny 74.10, renta majowa 101.35, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 52.60, węg. renta koronna 98.90, marki 58.83, ruble —.—.

Ciągnienie dnia 6 lipca 1896.
Główna wygrana 50.000 złr.

PROMESY
na 3 pr losy aust. zakł. kred ziemsk. z r. 1889 sprzedajemy po 75 ct. i stempel 50 ct., razem 1 złr. 25 ct.

Sokal i Lilien
Dom bankowy i kantor wymiany
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą, bez doliczenia prowizyi.

25)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Kapitan Fountleroy? — powtórzyła niewinnie. — O, sir Allanie, musiało się panu coś przywidzieć.

— Wierzę świadectwu moich własnych oczu. Zresztą każdy to widział.

— A gdyby nawet tak było, cóż to mnie może obchodzić?

— Zapewne, że to panią może nie obchodzić, ale mnie obchodzi. Ja tego znieść nie mogę. Chciałbym, żeby żadne oczy nie rozkoszowały się twoją urodą prócz moich. Koro, ty nie wiesz, co ja czuję dla ciebie! Doprowadzasz mnie do szaleństwa! Jeżeli nie będziesz moją, nie będziesz niczyją!

— O, sir Allanie, czyż dałam ci kiedykolwiek powód do zazdrości? Czy niedostatecznie zdradziłam się z... moim sposobem myślenia? Niepodobna, abyś nie spostrzegł, że... że...

— Tak, spostrzegłem to — odparł z młodzieńczym zapałem, kładąc dłoń na jej ręce, co sprowadziło ich konie razem. — Każde twoje spojrzenie, każde słowo, gdy jesteśmy sam na sam, zdradza słodką tajemnicę, że nie jestem ci obojętnym. Lecz, o Koro, na czem się to wszystko skończy?! Cóż nam da w życiu ta straszna, ta rozkoszna miłość wzajemna?

— Ufajmy i czekajmy — odparła zamyślona. — Nie wiadomo, co przyszłość zgotować nam jeszcze może!

— A moja biedna żona! — Westchnął, puszczając jej dłoń. — Nie sądzę, żeby kiedykolwiek powróciła do zdrowia. Wydaje mi się z każdym dniem słabszą. Nieraz rozmyślam nad tem, jaki też obrót weźmie jej choroba.

— Obawiam się, że nie mogę panu robić wiele nadziei — szepnęła Kora.

— Ja wiem. Doskonale widzę, co Jolliffe o tem wszystkiem myśli. Niedalej niż wczoraj nalegał na mnie, abym sprowadził specyalistę z Londynu na wspólną naradę z nim. Ale ja czuję, że to wszystko napróżno i że ją stracę.

Jechał chwilę milczący, z głową pochyloną naprzód, pogrążony w smutnych myślach, z których go wyrwało delikatne dotknięcie dłoni miss Kory.

— Drogi sir Allanie, nie martw się — szepnęła łagodnie. — Niebardzo ja dowierzam lekarzom w ogóle, zarówno jak pańska siostra; zresztą dr. Jolliffe jest tylko prowincyonalnym praktykiem. Zobaczymy, co powie specyalista londyński. Może to koniec końców okaże się nie tak ważne, jak sobie wyobrażamy.

— W takim razie co będzie z tobą i ze mną, Koro?

— O, nie możesz pan przecie równać mnie z lady Alicyą! Zostaw mnie mojemu losowi.

— Na Jowisza! nigdy, przenigdy! Twój los jest na zawsze związany z moim. Cóżbym ja począł już dziś bez ciebie? Co byłoby moje życie warte? Gdyby Alicya była zdrową i silną jak inne kobiety, to...

Zatrzymał się, zawstydzony słowami, które paliły mu usta, i zamilkł.

— To co, Allanie? — szepnął słodki głos kusicielki.

On obrócił się ku niej z całą namiętnością gwałtownej swej natury.

— Powiedziałbym ci: „Pójdź ze mną, Koro, i zakończ to życie tortur, aby rozpocząć inne gdzieś na drugim końcu świata, gdzie ludzkie oko nie wyśledziłoby tajemnicy naszej miłości i szczęścia.“ Czy przystałabyś na to, ukochana moja?... mów, czy przystałabyś?

— Byłoby to bardzo źle — odparła cicho. — Coby świat na to powiedział?

— Niech licho weźmie świat i jego opinię! — zaklął rozpaczony. — Wszystko jest złem, gdy serce ludzkie raz się wykolei i odwróci od swojego jarzma. Lecz pytam, co nam innego pozostaje do zrobienia?

— Uzbrójmy się w cierpliwość, rzeczy same przez się mogą się sprostować, a nie powinniśmy pan plamić swojego nazwiska, które kiedyś — dodała, spuszczając skromnie oczy — przyjdzie ci może przekazać dzieciom. Tymczasem zaś...

— Tymczasem ofiarujesz mi może swą przyjaźń na pociechę, jak to wy kobiety macie zwyczaj czynić? Ależ ja nie chcę twojej przyjaźni.

— Nie, nie moją przyjaźń — odparła porywczo — lecz moją miłość, Allanie; moją wierną, bezgraniczną miłość, która niechaj ci będzie otuchą i podporą w ciężkich przejściach, jakie cię czekają.

Słowa jej brzmiały taką niekłamaną szczerością serca, przejęte do głębi współczuciem dla jego niedoli, że sir Allan odpowiedział na nie z całym zapałem wdzięczności. Zapomniał całkiem o bladej, cierpiącej istocie, którą zostawił w domu, ciśnąc gorąco dłonie pięknej, pełnej życia kobiety, jaśniejącej teraz jak porannem słońcu, które rumieńcem zdrowia barwiło jej lica i niezwykłe blaski zapalało w oczach. Zdawało mu się, że znalazł osłodę na wszystkie zawody i bóle swojego życia, które nigdy już odtąd osamotnione nie będzie, jak dawniej.

— A jeżeli — mówił, jakby zawstydzony, po długiej, wspólnej wymianie miłosnych wyznań i przysiąg dozgonnej wierności — jeżeli kiedy w mojej mocy wywdzięczyć się za twoją dobroć, Koro, i wynieść cię na stanowisko, jakie ci się należy, nie wątp, moja droga, że spełnię święcie obowiązek, jaki zaciągnąłem względem ciebie.

Przyszedłszy do tej konkluzyi, zaczęli się śmiać i żartować wesoło z sobą, jak dwoje narzeczonych, a każde słowo, padające z karminowych ust Kory, zdawało się ściśniać ogniwa, którymi przywiązała do siebie barona. Nagle, wśród tej radości obojga, wspomnienie uwag, uczynionych przez siostrę, podziałało na sir Allana, jak ceber zimnej wody, wylany na głowę.

— Musimy być bardzo ogłędni — przestrzegała miss Murray — bo twoja siostra nienawidzi mnie, Allanie. Mówiłam ci to od początku. Śledzi każdy mój ruch kocimi oczyma. Ręczę ci, że wiele więcej miała na myśli, niż powiedziała dziś rano.

— Niech sobie mówi, co chce, moja droga, byle nie chodziła z plotkami do Alicyi. Sądzę jednak, że moja żona nie uwierzyłaby jej. Ona całe swoje życie uwielbiała mnie bałwochwalczo i widziała we mnie uosobioną doskonałość, niezdolną do popełnienia fałszywego kroku. Ha! dziwna rzecz — westchnął, tknięty skruchą za swoją niewdzięczność i przeniewierstwo — że poświęcenie całego życia idzie w niepamięć i niezdolne jest utrzymać człowieka na dobrej drodze, gdy się napotka w życiu taką istotę, jak ty. Jakiż ty urok rzuciłaś na mnie, Koro, że nie widzę dziś na świecie nic, tylko ciebie jedną? Jestem twoim niewolnikiem na wieki!

— I na cóż się to wszystko przyda, jeżeli tylko jeszcze większe smutki i nieszczęście sprowadzi na nas oboje?! — zawołała, jakby tknięta rozpaczą. — Lata mogą upłynąć i nie zbliżą nas do siebie. Czy nie byłoby lepiej, abyśmy się nigdy byli nie spotkali w życiu?!

— Nie, nie, moja droga, czas zbliży nas do siebie i połączy na wieki. Dla czego mamy marnować lata i trawić je w tęsknocie? Życie twoje nie było dotąd nadto szczęśliwe, ani moje również. Ty rozjaśniłaś je dopiero blaskiem swojej słonecznej obecności. Należy się nam obojgu zadosyćuczynienie od losu.

— Ja sądzę, że to jest przeznaczenie — odparła zamyślona. — Przeciw niemu trudno walczyć. Dla czegoż naprzykład pani Jolliffe mnie wybrała z pomiędzy tuzina kandydatek, z których niejedna pewno serce miała zajęte innym i przysłała tak łaknącą uczucia do Glebe Royalu, gdzie zastałem ciebie z zawiedzionem sercem? Jeżeli to nie jest przeznaczenie, chyba dzieło jakiegoś złego ducha, który wysila się, aby nam jeszcze gorzej zatruć życie.

— Powiedz raczej, Koro, dzieło jakiegoś miłosiernego anioła, który ulitował się nad naszem osamotnieniem i zesłał nam siebie wzajemnie na pociechę. Ty mnie odmłodziłaś o lat dwadzieścia. Zdaje mi się, że jestem młodym chłopakiem, jak wówczas, gdy... Lecz zostawmy przeszłość. Myślmy tylko o chwili obecnej i o szczęściu, jakie nas czeka w przyszłości. A gdy nadejdzie czas, że będę mógł oficyalnie ogłosić wobec całego świata przymierze, zawarte dziś między mną a tobą, czy ufasz mi, iż to uczynię?

— Byłabym bardzo nieszczęśliwą, gdybym ci nie ufała, bo nadto dobrze poznałam cię Allanie, aby mieć jakąkolwiek wątpliwość w tym względzie — odparła Kora. — Lecz dojeżdżamy już do domu. Puść, proszę, moją rękę, bo możemy napotkać którego z twoich oficyalistów.

— Tak mi trudno rozstać się z twoją dłonią dziś, gdy wiem, że ona kiedyś będzie do mnie należała — odparł czule. — Daj mi jeden pocałunek, Koro, a uważać to będę za twój podpis na naszym kontrakcie.

Zarzucił ramię dokoła jej kibici i przyciągnąwszy ją do siebie, złożył gorący pocałunek na ustach. Pieszczota ta trwała tak długo, że idąca pieszo przez łany osoba miała czas zakręcić dokoła węgła stodoły i była świadkiem tego, co się stało. Zrazu oniemiała z oburzenia, lecz zamiast się cofnąć, odważnie dotrzymała placu, wsparłszy się tylko na zielonym parasolu, wbitym w wilgotną ziemię, aby nie paść trupem ze zgrozy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Żądać proszę **Tutek Niemojowskiego.** Wszędzie do nabycia.

Poleca się również tutki klejone z prawdziwego papieru Egipskiego.



Uprzejmie proszę żądać tylko prawdziwego kuracyjnego Cognacu francuskiego pod marką ochronną **Amazonka na koniu firmy Couriere & Comp.**, założonej w r. 1850 **spadkobierca G. Kondratowicz w Cognacu.** Jedyna polska firma we Francyi, reprezentowana na wystawie lwowskiej we własnym pawilonie »Butelka“ i odznaczona **medalem złotym**, poleca wielkie zapasy kuracyjnych prawdziwych **Francuskich Cognaców**, a szczególniej dotychczas nieprzewyższonego w swej dobroci **Cognacu mi nisteryalnego**, który nabywać można we Lwowie, Krakowie, oraz we wszystkich renomowanych handlach, cukierniach, i aptekach na prowincyi Z poważaniem **August Charzewski**, jen. zast. ze stałą siedzibą w Krakowie, Basztowa 27.

Mały półkryty faeton używany, za 200 zł. do sprzedania. Fabryka powozów Lickendorfa ul. Żulińskiego l. 4. 2-5

Szparagi śliczne 5 kilowa przesyłka 2.60. Łapszyn. Brzeżany. 9-18

Złota książka polskiej dziewicy nastuje oprawna w każdej księgarni 1 złr.

3.000 pokoi TAPET

na składzie okazyjnie tanio poleca

A. KRZYSZTOFOWICZ

we LWOWIE plac Halicki l. 2.

Urząd pocztowo-telegraficzny w Jezierzanach obok Czortkowa, poszukuje z dniem 1 lipca ekspedytora lub ekspedytorke.

Pedagog rutynowany, z akademicznym wykształceniem, poszukuje lekcyi w obywatelskim domu na rok i na czas dłuższy. O łaskawe zgłoszenia uprasza pod adresą: Drogosław w Żurowie poste restante. 8—8

STORY

na wałkach **samoczynnych** plecione w pasy i gładkie tanio poleca

A. KRZYSZTOFOWICZ

we LWOWIE, plac Halicki l. 2

Zarządca ekonomiczny, w wieku średnim był na posadzie w większym majątku lat 13 posiada chlubne świadectwa i rekomendacye, poszukuje posady rządcy, administratora folwarku, kontrolora lub też samoistnego ekonoma od 1 lipca br A. C. poste restante Tarnopol. 3—

Zmiana lokalu.

Magazyn Nowości

E. Machayskiego

przeniesiony z placu Marjackiego

na róg ul. Jagiellońskiej i Trzeciego Maja

obok hotelu Imperial

poleca

PARASOLKI angielskie En-tout cas czarne i kolorowe począwszy od złr. 6 w wielkim wyborze.

PARASOLE angielskie automat paragon od najtańszych do najlepszych.

PELERYNY szkockie dla (Scotland caps).

ROTUNDY i płaszcze angielskie.

ROCHOWCE dla pań, jedwabne i wełniane od złr. 16.

BLUZKI Lewntenis i jedwabne fantaz. od złr 5.50.

GORSETY francuskie białe złr. 6.50, popielate złr. 7.50.

POŃCZOCHY fil d'ecose począwszy od 75 ct i jedwabne

SZALE pled i chustki angielskie w wielkim wyborze.

RĘKAWICZKI w wielkim wyborze znane z dobrego gatunku, świeże transporta w tych dniach.

KAPELUSZE dla panów Habiga, angielskie i francuskie.

KRAWATY w wielkim wyborze.

KOSZULE, kołnierze, mankiety, skarpetki, szelki, chustki, kaftaniki jedwabne, wełniane i fil d'ecose.

HAWELOKI męzkie nieprzemakalne od złr. 16.

TORBY do podróży z urządzeniem i bez.

Wielki wybór angielskich portmonetek, portcygar, pularesów itp. przedmiotów.

TOALETOWE artykuły, szczotki, gąbki, lusterka, angielskie brzytwy, scyzoryki i nożyczki.

Wielki skład wyrobów galanteryjnych z brązu, porcelany szkła i drzewa.

WIELKI SKŁAD PRAWDZIWEJ

PERFUMERJI

francuskiej i angielskiej

tylko z fabryk za granicą renomowanych.

Skład **Wody kolońskiej**

po ct. 50, zł. 1, 1 50 i 3.

Ceny bardzo przystępne.

Zamówienia zamiejscowo uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Hotel Pension w Copotach

nad morzem Bałtyckiem.

(Ostseebad Zoppot bei Danzig).

Bronisława z Chmielewskich Deichsel

poleca gościom kąpielowym pensyonat o 20 pokojach z werandami.

Dom położony naprzeciw Kurhausu, Nordstrasse 2, zupełnie odświeżony i nowo umeblowany. Kuchnia szczero polska, usługa polska, ceny przystępne.

Na sprzedaż FOLWARK

200 morgów, 230 roli, 40 łąk, skomasowane budynki odpowiednie, koło Mościsk, od stacyi 3 kilometry. Bliższych informacyi udziela tylko ustnie kancelarya **W. Dra M. Sietnickiego**, adwokata we Lwowie plac Smolki l. 3.

Zarząd dob. Chlebów p. Grzymałów potrzebuje zaraz ogrodnika kawalera z odbytą służbą wojskową. Reflektanci mają nadesłać odpisy świadectw. Podania nie uwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Dr. Ant. Roicki

specyalista od lat przeszło 40 dla chorób skórnych, wenerycznych jakoteż dla chorób pęcherzowych. Na żądanie poradnik dla mężczyzn (zupełnie nowo przerobiony) 1 złr. (pocztą dyskretnie). Poradnik dla kobiet pocztą 60 ct. Lwów, ul. Zimorowicza l. 5. ordynuje od 9—10 i od 3—6.

Mydło japońskie, różanne toaletowe czyni płeć miękką, usuwa wszelkie plamy naskórne i jedynie pewne a nieszkodliwy środek przeciw piegom, 4 szt. 2, złr. 12 szt. 5 zł. franco poleca Edward Kaczorowski, Triest. 2—5

Wdowiec na stałej posadzie dekretowej 800 złr., 44 lat, troje dzieci, poszukuje żony z posagiem 1.000 złr Zgłoszenia pod K. L. do biura dzienników Plohna.

Powóz półkryty, prawie nowy lekki, za mierną cenę do sprzedania. Wiadomość Chiwa 6 I piętro. 1—

Na wyścigi!

Olbrzymi zapas szkieł do wyścigów WOJSKOWYCH BINOKLI, binokli polowych, szkieł do polowania, lornetek teatralnych po najtańszych cenach

Adolf Silberstein

LWÓW

ulica Karola Ludwika 9, róg Sykstuskiej.

Ważne dla pań!

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności.

Tylko za 10 zł. w 12 lekcyach wyucza się pod gwarancyą kroju francuskiego

Eugenia Wekerówna

ul. Chorążczyzny liczba 5. róg ul. Akademickiej II piętro, drzwi Nr. 19.

!Ułatwienia w spłatach wedle umowy!



sprzedajemy w miejscu i wysyłamy na prowincyą Wielmożnym P. T. urzędnikom rządowym i prywatnym, Przewielebnemu duchowieństwu i klasztorom, Wielmożnym adwokatom, lekarzom, aptekarzom, członkom c. k. żandarmeryi i straży skarbowej, jak niemniej wszystkim będącym w możności dotrzymania terminu spłat



nasze z dobroci i taniości znane towary.

Prosimy o łaskawe zażądanie naszego bogato ilustrowanego cennika. polecamy najnowsze parasole i parasolki, kapelusze damskie i dla panienek i chłopczyków, bluzki różnego rodzaju Mattinée i Negliges. szlafroki jakoteż suknie ogrodowe, fartuszki, halki, woalki koronki, wstążki, kapelusze, fasony i dodatki do kapeluszy, pelerynki i zarzutki, bieliznę, rękawiczki, pończochy, szkarpetki, płaszczyki, sukienki dziecinne i ubrania dla chłopczyków.

Nowo otworzona **filia dla dywanów europejskich i orientalnych przy ul. Sykstuskiej l. 6.** mieści olbrzymie zapasy, bardzo tanich dywanów firanek i storów koronkowych, portyer i firanek wełnianych, chodników pokojowych, na korytarze i schody, lambrekinów i przedmiotów dekoracyjnych, resztek chodników i wysortowanych dywanów dla nieznacznych skaz lub nie modnych już deseni.

Zarządu wiedeńskiego magazynu „AU LOUVRE“

Lwów, plac Kapitulny l. 3.

Filia Sykstuska 6.

NA NALEWKI!

spirytus najczyściejszy bezwonny

niedościgniony na punkcie jakości i czystości, towar pierwszej próby

poleca c. k uprz.

RAFINERJA SPIRYTUSU

J. A. Baczewskiego

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kilowe posyłki i pojemnością 5 litr.

Roncegno

najsilniejsza naturalna woda mineralna zawierająca arsen i żelazo

polecona przez najpierwsze lekarskie powagi.

przy anemji, chlorozie, cierpieniach nerwowych, skórnych, kobiecych, malarji etc.

Picie wody trwa przez cały rok.

Składy w wszystkich handlach wód mineralnych i aptekach.

Kąpiele Roncegno **południowy Tyrol** stacya kolei **Valsugana** oddalone o 1½ godziny jazdy od Trientu. **Mineralne, błotne, parowe kąpiele, zupełne leczenie zimną wodą, elektroterapia, gimnastyka**, 535 m. nad poziom morza. Osłonięte od wiatru. wspaniałe położenie, ożywcze, zupełnie wolne od pyłu, suche powietrze, umiarkowana temperatura 18—24°. **Dom zdrojowy** pierwszorzędny z dużym parkiem, prześlicznym widokiem na Dolomity. 200 gościnnych pokoi, sale jadalne i czytelnie, salon kuracyjny. Wszędzie elektryczne oświetlenie. Muzyka kąpielowa, Lawn-Tennis, cieniste promenady, urozmaicone wycieczki. Sezon trwa od maja do października. Prospekty i wiadomości przez **Dyrekcyę kąpielową w Roncegno.**

Czołhany 17 maja 1896.

Wielmożny Pan

August Schumann

Lwów.

Niniejszem donoszę Wmu Panu, że w Gorzelni w Czołhanach przez Niego urządzonej nikt do dnia dzisiejszego żadnych poprawek ani ulepszeń nie robił, a to z tej przyczyny, że takowa jest zupełnie dobrą i odpowiednią do pędzenia, jak to przez dwa peryody okazało się, a mianowicie odpęd 4 hektolitrów trwa dziennie 8 do 9ciu godzin z całą manipulacyą. Spirytus osiągam po nad 90% Tralesa, który jest czystym i zupełnie zadowalnia kupców najwybredniejszych. Drzewa zużywam stosownie nie dużo, słowem jestem zupełnie zadowolonym co z przyjemnością Wielmożnemu Panu potwierdzam, a gdy będzie w ruchu to każdy chcący może się naocznie przekonać.

Z poważaniem

Jakób Kularski.



Zdrój Schandau koło Drezna

Środkowy punkt saskiej Szwajcaryi.

Klimatyczne miejsce lecznicze i uzupełniające leczenie. Kneippowski zakład wodoleczniczy pod zarządem **Dra We... linghausena**, dawniej lekarza zdrojowego **w Wörishofen.** Nadto kąpiele sosnowe, solankowe, łaźnie i kąpiel w ogrzanem powietrzu. Znakomicie urządzony zakład kąpielowy. Wspaniałe położenie miasta okolonego z lesionymi wierzchołkami gór i chronionego od wiatrów Powietrze bogate w ozon, starannie pielęgnowane promenady w lesie: wygodne i częste połączenia kolejowe i parowcami w wszystkich kierunkach, zwłaszcza z Drezdnem i Czechami, Sposobność do więcej jak 40 wycieczek na cały i pół dnie. Mieszkanie i zaopatrzenie odpowiada wszelkim wymogom, ceny przystępne Taksa kuracyjna mała. Raz w tygodniu reunion dla obcych i tańce.

Codziennie prawie koncerta w miejscu kąpielowem

Szczegółowe dane zawiera prospekt, zaopatrzony w liczne uznania powag medycznych.

Prospekt wysyła gratis i franko miejski zarząd kąpielowy.

1896. KAROL BAŁŁABAN 1896.

poleca

pierwszy transport tegorocznych kaw i herbat w gatunku najszlachetniejszych, silnych i aromatycznych.

Ceny w porównaniu do gatunku nader tanie.

HERBATA ciemno naciągające.		KAWY opłacone do każdej stacyi pocztowej	
½ klg. Congo cesarskie	2.—	4½ kig. grubo ziarniste **Ceylon**	10.70
„ „ Familijnej	3.—	„ „ bardzo ładne **Ceylon**	10.40
„ „ **Melange** de Moskau	4.—	„ „ średnie Ceylon	10.—
„ „ Imperial	5.—	„ „ **Guatemala** bar. dobra	9 50
„ „ **Wysiewek**	1.60	„ „ **Portorico**	9.—
		„ „ **Złota Jawa**	10.70
		„ „ **Mocca arabska**	10 70

Kawy są bez wyjątku czyste w smaku i silno-aromatyczne.

Chorym i rekonwalescentom!

„CURZOLA“ (Blutwein) czerwone cierpkawe butelka 60 centów

„VODIZZE“ białe nadzwyczaj przyjemne 60 centów

„PROSECCO“ słodkie, milutkie w smaku 65 centów

Wina moje dalmatyńskie są dla starszych i dzieci przeciw niedokrwności, osłabieniu i chronicznemu katarowi żołądka, pomagają regularnemu odżywianiu ciała i trawieniu, poleca

M. BALAS, handel win Lwów ul. Brajerowska l. 1.

Sprzedaż krów i jałownika

z wolnej ręki, 40 sztuk czystej rasy Berner i Siementhaler.

Zarząd dóbr Jędrzeja barona Kapri w Negsstynie na Bukowinie.

Poczta i stacya kolei Hadikfalva.

Pomocnik gospodarczy z 5 letnią praktyką szuka posady. Adres: Pomocnik gospodarczy, poste restante Lwów. 2—3

Osoba inteligentna poszukuje miejsca lo zarządu na wieś. Adres Śmigielska Grodecka l. 65. 2—3

Na wyścigi

najnowszej konstrukcyi chronografy od 19 do 4.50 poleca

W. Grabiński

Lwów, Halicka 18.

Tapety!

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że wystąpiwszy z ... otworzyłem w Pasażu ..., pod firmą

Tadeusz Sroczyński

magazyn najnowszych tapet i dekoracyi pokojowych, jakoteż firanek, kotar, ... cerat angielskich i amerykańskich, ... storów i żaluzyi. Cena tapet począwszy od 15 ct. za rolon

Licytacya.

W Górkach, poczta Czermin, stacya kolei Mielec, odbędzie się 30 czerwca b. r. z powodu zwinięcia gospodarstwa licytacya Władysława R dla, na której sprzedane będą konie stadne, zaprzęgowe i robocze, razem sztuk 64, po ogierach pełnej krwi angielskiej „Joung Dani i O'Rourke“, „Jastrzębiec“, „Kniaź“ „Indulo“, oraz woły robocze, krowy bardzo mleczne, jałownik, razem sztuk 90, tudzież wszelkie narzędzia gospodarcze. Przybywających z dalszych stron oczekiwać będą ekwipaże 30 czerwca o godzinie 6tej rano na stacyi w Mielcu.

Herbatę

zbioru majowego tegoroczną znakomitą wypróbowaną przed zakupnem poleca jedynie handel

Leonarda Soleckiego

we Lwowie ulica **Batorego liczba 8.**

pół kilo Congo złr 1.60.

„ kilo Souchong złr. 2.

„ kilo Melange de London aromatycznej dobrze naciągającej złr. 3

„ kilo Kaysow. czarnej złr. 4.

„ kilo Sugdulskiej złr 4.

„ kila wysiewek herbacianych złr 1 30.

„ kila wysiewek z najlepszych herbat złr. 1 60.

„ kila okruchów z herbat zł. 2.

Zamówienia z prowincyi odsyła się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

Znakomity w smaku

KONIAK WŁOSKI

naturalny produkt z wina włoskiego, dużą butelkę po złr. 1.25

poleca

JAN MUSZYNSKI

Lwów, Rynek 40.

Laski i parasole

zupełnie świeży transport otrzymali i polecają

Motylewski i Krzyszkowski

Lwów plac Maryacki liczba 6.

Licytacya

dnia 2 lipca 1896 o godz. 9 rano odbędzie się w Hryniowcach (stacya kolei państw. Tłumacz) publiczna sprzedaż żywego i martwego inwentarza tychże dóbr oraz urządzenia domowego.

Zarząd masy konkursowej.

KOSZULE

białe i kolorowe, batystowe, flanelowe jedwabne i wełniane od 1.90, kołnierze po 20 ct., mankiety po 35 ct, chustki do nosa od 20 ct.

Gorski i Szydłowski

Lwów, pl. Maryacki (róg Hetmańskiej.)

!!! Bezpłatnie !!!

wysyła na żądanie

CENNIK

aparatów fotograficznych i wszelkich przyborów do fotografii

Magazyn sportowy

J. Wondraczek

w Przemyślu

róg ulicy Franciszkańskiej.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.